

małdolirze

ZIELONA GÓRA 26 IV — 9 V 1989 R.
POK XXXIII NR 9 [6S2] CENA 60 ZŁ

CZYTELNI

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Miasto którego nie ma

KATYŃ

program tv na dwa tygodnie

dzieci kosmosu

SCENY mitosne

ZA NAMI STOJĄ RACJE WSI

Z JANUSZEM TOMAWSKIM prezesem WK ZSL
w Zielonej Górze rozmawia Wiesław Nodzyński

— Rozmawiamy wkrótce po zakończeniu obrad „okrągłego stołu”. W osiągniętych porozumieniach Zjednoczone Stronnictwo Ludowe ma swój ważny udział. Nastal czas realizacji. Jakże zadania uznaje pan za szczególnie ważne w tej nowej sytuacji dla swojego Stronnictwa?

— Sytuacja ta rodzi nadzieję na przyszłość, zwłaszcza zaś na szansę tworzenia się społeczeństwa obywatelskiego. Udział w tym procesie to jedno z najważniejszych naszych zadań. W ZSL za wsze stawialiśmy na rozwiązywanie problemów wsi w oparciu przede wszystkim o własne siły, pod hasłem „Sam sobie”. To ma już u nas długie lata uciec.

— Dziś chyba jednak to już nie wystarczy, bo rośnie na wsi przekonanie, iż zbyt wiele załatwiono wcześniej jej kosztem. A tym bardziej nie ma zgody, aby ciężar wychodzenia z kryzysu przejąć na barki chłopów.

— Rolnicy to odczuwają szczególnie boleśnie, czemu ostatnio dali wyraz w protestach. Szczególnie jeśli chodzi o nierówny podział dóbr materialnych, pogłębiające się dysproporcje w cywilizacyjnym rozwoju miasta i wsi. A przecież mają prawo czuć się pełnoprawnymi obywatelami kraju.

— Zakrawa to na swoisty paradoks. Bo prawdą jest, że dopiero w Polsce Ludowej zmieniło się oblicze wsi. Pamieliśmy punkt startu. To już nie jest ta sama wieś. Równocześnie teraz w większym niż kiedykolwiek stopniu rysuje się tak bardzo wyraźnie konieczność dokonania kolejnego cywilizacyjnego jej awansu.

— To jest sedno naszego programu. Wiele pod tym można rozumieć. Przede wszystkim idzie o gospodarcze dzwignięcie wsi, zwiększenie jej produktywności, ale także o podniesienie poziomu życia na wsi. A na to składa się wiele rzeczy: opłacalność produkcji i właściwe zaopatrzenie rolnictwa w środki produkcji, telefon i gaz, wodociąg i kanalizację, sprawne zorganizowanie handlu i usług, oświata i służba zdrowia, zaspokojenie elementarnych potrzeb kulturalnych. Nie tu jest do zrobienia, żeby tylko użyć w pracy kobiecie wiejskiej?

To jest wielki problem dla naszego Stronnictwa. O wielu tych sprawach mówiło się od lat, powstawały słuszne uchwały, wspólne dokumenty, sytuacja jednak nie ulegała zmianie i w sposób widoczny przekroczyła punkt krytyczny. Chyba ogólny kryzys tak to obnażył i skutki tego odczuwają dzisiaj nie tylko mieszkańcy wsi. Bez dokonania głębokich reform gospodarczych, a zwłaszcza bez restrukturyzacji przemysłu, który uruchomiłby swój potencjał na potrzeby wsi, sytuacja ta nie ulegnie zmianie. Od ośmiu lat namawiamy różnego rodzaju przedsiębiorstwa w naszym województwie, m. in. „Spomaz” w Żarach, „Ceramę” w Świebodzinie, aby podjęły produkcję tak bardzo potrzebnych wsi narzędzi, broni, kulturowatorów, parników, rozsiwaczy nawozów. Mówiliśmy: ceny zależą od jakości wyrobów. Początkowo to chwyciło. Widać to było na wystawach sprzętu rolniczego na Chynowie. Ale z tendencją malejącą, choć jeszcze w ubiegłym roku mieliśmy na tej wystawie 95 producentów. To i tak jak na nasze województwo sporo, bo na „Polagrze” nigdy nie było ich więcej jak 700. W kraju jednak nikt nie poszedł w nasze ślady. Przemysł niechętnie się za to bierze, bo to produkcja niezbyt skomplikowana, a rolnik za bardzo wybrzydza. Może teraz, po wystąpieniu premiera Rakowskiego na Zjeździe OZK i OR to się zmieni?

— Czy sądzi pan, że przynajmniej część tej tak bardzo potrzebnej rolnictwu produkcji mogłaby być zadaniem dla przemysłu terenowego, gdyby się go udało odtworzyć?

— Na pewno tak. Tylko obecnie, przy istniejących obostrzeniach kredytowych odtworzenie tego przemysłu wydaje się być niewykonalne. Nawet na 30 proc. kredytu nikt się nie chce zdecydować, aby później nie wpasł w pułapkę kredytową i nie zbankrutował.

— Rozwiązanie tej sprawy musi się jednak znaleźć. Nie uda się jej przecześć albo ją połowicznie załatwić. Powiedzieliśmy o „okrągłym stole” a z jeszcze większą mocą na Zjeździe OZK i OR. A jest to tylko jedna ze

spraw do załatwienia. W chwili gdy rozmawiamy, trwa, w obu naszych województwach zakrojony na szeroką skalę protest rolników. Co w tym protestie jest najważniejsze?

— Zniesienie urzędowych cen skupu produktów rolnych, inaczej mówiąc: opłacalność produkcji rolnej. Propozycje i wnioski w tej sprawie są już od dłuższego czasu formułowane, narasta też społeczne przekonanie, że to trzeba zrobić. Decyzja w tej sprawie, została podjęta. Dłużej czekać nie było można! Wiadac to chyba na przykładzie akcji „Bateria”. Istniejące ceny na żywność zachęcają ludzi do jej wywozu za granicę. Dlaczego nie wywożą np. telewizorów? Bo ceny artykułów przemysłowych wywindowałyśmy w górę do granic nieopłacalności, a żywność jest reliktywnie, zwłaszcza w porównaniu z zagranicą tania.

— Zbyt wiele żywności nadal się u nas marnuje. Ludzie to widzą i niejednemu, zwłaszcza ze starszego pokolenia przypomina sobie, jakim szacunkiem darzono kiedyś chleb. A równocześnie społeczeństwo jest pełne obaw o przyszłość. Czy w wyniku niepomysłnego rozwoju sytuacji może nam grozić głód?

— Takich obaw nie powinno być. Na razie fakt wywozu tej żywności za granicę dowodzi, że jej tak dramatycznie nie brakuje. Ale to żaden powód do satysfakcji. W dalszym ciągu nie mamy rynku żywności, z bogatą ofertą, o którą wielu marzy. Nie będzie go jednak, jeśli piekarzom nie będzie się opłacać wypiekać chleba. I nikomu nie się nie będzie opłacać. Nie można upierać się przy zasadzie, że ceny żywności mają być jedynym hamulcem inflacji. Tego się nie da utrzymać. Zrobilibyśmy takie obliczenie: jeżeli na Zachodzie obywatel zarobi miesięcznie 1000 dolarów, a jeden kilogram chleba kosztuje tam 1,5 dolara, to za tę miesięczną pensję może kupić 650 kg chleba. U nas za średnią 80 tys. zł, można kupić prawie 2 tony chleba. To wyjaśnia wiele. I nie można tego tłumaczyć tylko potrzebą ostrożnej socjalnej ludzi pracy.

— Ludzie, szczególnie ci żyjący na granicy lub poniżej socjalnego minimum, takiej osłony wymagają. Ale utrzymywanie ekonomicznych nonsensów nie może sprzyjać tłumieniu inflacji. To jest sprawa zmiany kierunku dotacji związanych z rynkiem żywnościowym.

— Inaczej lepiej opłacać się będzie rolnikowi produkcja pieczarek, niż zboża i mięsa. Kto jak kto, ale rolnicy umieją kalkulować. Jeżeli dzisiaj komбайn kosztuje 15 milionów zł, to rolnik,

podobno liczebnie rośnie, a równocześnie się kurczy. Co ją łączy, co dzieli, co wyróżnia od innych?

Mowa o klasie robotniczej. Temat nagle stał się trudny. Pewniki przestały być pewnikami, zwały się prawdy uznawane dotychczas za niezbitą, rzeczywistość przerosła książkowe teorie. Nastąpiło pomieszanie pojęć! Tylko od czasu do czasu ktoś usiłuje zbliżyć się do sedna. Dzieje się to jednak nieśmiało i jak gdyby wstydliwie.

Właśnie niedawno temat znalazł się na małym trójkątnym stolczku. U wie rchółka dziennikarz z długoletnim stażem. Po przeciwnych kątach dwaj naukowcy, obaj na oko po trzydziestce. Całość obserwowana przez kamery TV.

Dysputę rozpoczęto od pytania, co to jest klasa robotnicza? Po kilku przymiarkach ustalono, że powołaniem się na definicję, iż jest to grupa ludzi pracujących fizycznie w sferze produkcji materialnej i nie pełniących funkcji władczych.

Zjawili się wątpliwości. Jaką pracę dziś, pod koniec XX wieku, określa się jako fizyczną? Wszak robotnik, to już nie tylko facet z łopata! Czy robotnikiem jest także brygadysta?

Od słowa do słowa, panowie przy stolczku zagubili się w rozbieżnościach. Padł wniosek, by dyskusję rozpocząć od nowa, pytaniem ogólnym: czy w ogóle można się zgodzić z taką definicją klasy robotniczej i z takimi kryteriami, wyodrębniającymi ją spośród społeczeństwa?

Zapanowała jednogłośnie, że — nie można. Czym więc jeszcze — poza rodzajem, miejscem, sposobem i sta nowiskiem pracy — charakteryzuje się przynależność do klasy robotniczej?

Naukowiec powiada, że charakteryzuje się symboliką. Oto podczas przeprowadzonych niedawno, w bliżej nie sprecyzowanym środowisku warszawskim, badań empirycznych, stwierdzono, iż robotnicy jako symbol Warszawy wymieniali najczęściej Cytadela, zaś inteligenci Cytadeli nie wymieniali...

Ponieważ szczegół ten nie wprowadził niczego istotnego, postanowiono

znów zacząć od nowa tę dyskusję, przypominającą stąpanie po omacku...

Wszystko się pokomplikowało. Życie przestało się mieścić w gotowych formach propagandowych. Muskularny mężczyzna z plakatu z zawiniętymi rękawami od koszu i kobieta siedząca na traktorze. Uniesiona w górę pięść, koło trybowe, młot Uroczysty, nadęty i pełen namaszczenia sposób mówienia o klasie robotniczej, „zbiro wej mądrości” i „monolite”...

Nie ma monolitu! Klasa robotnicza nigdy nim nie była, jak tego chcieli politycy! Zawsze żyła wewnątrz niej mnogość postaw, światopoglądów, dążeń, aspiracji! Zawsze były różnice, choćby tylko regionalne i generacyjne! Inna była i jest — ta klasa w wielkich skupiskach przemysłowych, inna w tych polaciach kraju, gdzie miejscami pracy są małe zakładki!

Nie mówiło się o tym, ponieważ każdy cień wątpliwości był w przeszłości grzechem. I niejednego grzesznika za to pokutował, z piętrem rewizjonisty.

Nie też dziwnego, że nawet dzisiaj, przy otwartości i tolerancji, jakie jeszcze niedawno były wprost nie do pomysłienia, próby podważenia zasad, wbi tych w świadomość sztywno, z betonem, wydają się działaniami obrazoburczymi.

Gdzieś niedługo jeszcze odbija się echem pojęcie „awangardy” klasy robotniczej! Tymczasem kto dziś powie, co jest owa awangarda? Czy jest nią ta część klasy robotniczej skupiona w OPZZ, czy może ta druga — przy Waleśie, nazywana oficjalnie opozycją?

Jeśli nadzieja, że niebawem ujawni się tu właściwa precyzja, uwzględniająca zarówno klasykę i historię zagadnienia, jak też współczesne problemy.

Marks powiedział: „Klasa robotnicza ma urzeczywistnić nie jakieś ideały, lecz wyzwolić pierwiastki nowego społeczeństwa...”. Te pierwiastki, dawno już przecież zrodzone, teraz właśnie, wśród bólu i krzyku wyzwalają się i kształtują. Busola jest im nie tylko czas.

HALINA ANSKA

ciąg dalszy ze str. 4

NADZIEJE I OBawy

Gdy piszę te słowa, na antenie programu I Polskiego Radia właśnie trwa interesująca dyskusja, której ideą przewodnią jest wypowiedziane dawno temu zdanie margrabiego Aleksandra Wielopolskiego: „Dla Polaków można zrobić wszystko, z Polakami nie”. Choć większość dyskusantów opowiada przeciw tak arbitralnemu osądowi narodu, to jednak jakiegoś tam związku z tym wątpliwości pozostały w każdym z nas. Czy aby margrabia nie miał trochę racji?

Mamy przecież w pamięci te wszystkie niedobre doświadczenia. Jako wieloletni członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wraz z nią doświadczyłem kryzysy społeczno-polityczne i za niewłaściwe przedsięwzięcia liderów mojej partii mocno się białem w pierś, podobnie zresztą jak cała szeregową kadrę, która podporządkowana dyscyplinie partyjnej, mówiła i robiła tak, jak to wynikało z ogólnych dyrektyw i kolejnych uchwał. Ale oto pojawiają się w moim sumieniu pytania: w jakim stopniu zawińmy oboje, ile przejadłem tych gierzkowskich schabowych kotletów, które wcześniej miały postać dolarowych pożyczek? Czy istotnie moja osobista odpowiedzialność ma tak wysoką rangę, że należy mi te kotlety nieustannie wypominać, czy też w tej krytyce jest jednak wiele przesady, a może i demagogii?

Pytania pozostają otwarte, choć pamięć świeżo zupełnie przypomina wydarzenia z najnowszych dziejów Polski. Oto ostry i bez wątpienia słuszny sierpniowy protest klasy robotniczej, oto IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR, otwierający drogę socjalistycznej odnowie i demokratyzacji życia społecznego, oto nowi liderzy „Solidarności” i jej eksperci, tworzący ze związku zawodowego ruch o wyraźnym profilu opozycji społeczno-politycznej... I na taśmę mojej pamięci przesuwa się obrazy masowych strajków i demonstracji ulicznych, blokady warszawskiego ronda i pochodów dobrze ubranych lecz rzekomo głodujących ludzi. Kto mi zresztą i dziś wskaże żebraków, siedzących w bramach czynszowych kamieniczek lub przed kruchmami kościelnymi? Tak, jak to było przed wojną, za czasów kapitalistycznej Polski, której przywrócenia domagają się niektórzy podczas obecnych wieców i demonstracji.

Amok, zacietrzewienie, nieznajomość historii, brak poczucia realizmu? — nie wiem. Zbyt wiele dziś gwałtownych przemian, dobrych, ale i złych, zbyt wiele zaskakujących wydarzeń, aby ktokolwiek mógł być racjonalnie skodyfikować, uporządkować, na ich podstawie zaprojektować przyszłość choćby najbliższą.

Jeśli słusznie burzy się stalinowskie dogmaty, jeśli wreszcie urealnia się narodowy pluralizm, to dlaczego jednak przemilcza się jakby wystydliwie ideologiczne przesłanki socjalizmu? Dlaczego osłabiony obóz polskiej lewicy, o tak przecież bogatej tradycji, jeszcze bardziej się osłabia, a procesy reform z takim trudem dotierają na polską prowincję?

Nie jestem pewien, czy to właśnie nie stanowi między innymi słabości mojej partii, w której tyle lat stale mówimy o potrzebie umocnienia jej podstawowych ogniw, konsekwentnego egzekwowania podejmowanych uchwał i decyzji. Niestety, jak tego dowodzi praktyka, jakże często słuszne intencje rozmiągają się po prostu z praktyką życia codziennego. Życia nieznosnego rozgadania i rozmamiania, coraz częściej anarchizującego i rozluźniającego jakakolwiek dyscyplinę. Zwłaszcza — w pracy, która ma nam przynieść dobrobyt. Kiedy? Za ile lat to nastąpi? Jestem pesymistą, oglądając ilość i jakość coraz droższych polskich wyrobów w naszych sklepach.

Dlatego tak mało uwagi własne procesowi wytwarzania dóbr poświęcono podczas obrad „okrągłego stołu”? Bo łatwiej i lepiej walczyć o ich podział, zyskując zwolenników, niż przynuszać do lepszej pracy i jej lepszej organizacji. Teraz rozumiem, dlaczego lider zalegalizowanej „Solidarności” został we Włoszech powitany niczym szef państwa, a co najmniej — przywódca liczącej się partii politycznej. O ile sobie przypominam, to takiego powitania za granicą nigdzie nie zaznał obywatel Miodowicz, reprezentujący bądź co bądź siedem milionów związków...

Przed nami wybory do Sejmu i Senatu. Opozycja ma najlepsze znaczone karty:

- drożyna i ciągłe galopująca inflacja,
- niedobory rynkowe i braki podstawowych artykułów konsumpcyjnych,
- nabrzmiałe trudności mieszkaniowe,
- nie do końca w pełni demokratyczna ordynacja wyborcza i zastrzeżenia wobec przewidywanych prerogatyw dla prezydenta. Protokołami rozbieżności „okrągłego stołu” można wymachiwać jak chorągiewką. Część ludzi poprze opozycję, jakaś część reformatorski program partii i rządu, ale jaka część społeczeństwa w ogóle nie pójdzie do lokali wyborczych? Już niedługo i o tym się dowiemy. Ale też nie wolno zapominać, pod jakimi symbolami w latach 80. burzono ład gospodarczy!

I wreszcie refleksja końcowa. Trwa przebudowa struktur samej partii, dążącej do poszerzenia społecznego wsparcia. Takie decyzje podjęto już na plenarnych posiedzeniach komitetów wojewódzkich w Gorzowie i Zielonej Górze. Moja partia, posiadająca określony program reform, których tak z dnia na dzień nie da się przeczyć urzeczywistnić, liczy na młodych, energicznych i aktywnych sojuszników. Oby ta idea nie zawisała w próżni. Póki co, jednak nie przesadzajmy. Tyle nadziei, ale kto wie, czy nie więcej obaw...

ZENON LUKASZEWICZ



Chcemy być współobecni

Nawiązując do przeprowadzonego przez redaktora W. Nodzyńskiego w „Nadodrze” nr 7 wywiadu z przewodniczącym WK Stronnictwa Demokratycznego w Zielonej Górze Zbigniewem Kubiakiem i jego krytyczną wypowiedź dot. sprzedaży bezkartkowych artykułów mięsno-wędliniarskich w mieście, uprzejmie informuję, że w ogólnej puli sprzedaży tych artykułów, towar bezkartkowy stanowi 12%. Pula mięsno-wędliniarska przeznaczona na karty zaopatrzenia w pełni pokrywa ilościowe zaopatrzenie wynikające z wydanych kart mieszkańcom Zielonej Góry oraz gmin i Zielona Góra i Świdnica.

W Zielonej Górze sprzedaż na kartki prowadzi 29 sklepów mięsnych i 15 stoisk mięsno-wędliniarskich w sklepach ogólnospożywczych, razem 44 placówki.

Sprzedaż bezkartkową prowadzi 5 sklepów (sklepy „Społem” PSS nr 68 przy ulicy Westerplatte, nr 65 i 57 przy ulicy Świerczewskiego, nr 47 przy ulicy Drzewnej i sklep prywatny przy ulicy Sienkiewicza oraz stoisko mięsno-wędliniarskie w sklepie ogólnospożywczym nr 84 „Monika”).

Sklep nr 68 posiada patronat Kombinatoru Rolno-Przemysłowego z Przylepu, natomiast sklep nr 84 patronat z masarni GS Ślawa. Wyroby cieszą się uznaniem mieszkańców.

Analizując rozmieszczenie terytorialne sklepów prowadzących sprzedaż bez kartek, należy zauważyć, że są to sklepy usytuowane prawie w środku miasta, gdzie istnieje również dość duża liczba sklepów prowadzących sprzedaż na kartki. Również mieszkańcy z rejonu, gdzie działa sklep „Monika” mają możliwość zrealizowania kart zaopatrzenia np. w sklepach nr 97 przy ulicy Powstańców Warszawy, nr 85 przy ulicy Gwardii Ludowej, nr 86 przy ulicy II Armii, nr 51 przy ulicy Jedności Robotniczej.

Pragnę zauważyć, że wprowadzona w bieżącym roku przez rząd polityka zmierzająca do odmonopolizowania zarówno skupu produktów rolnohodowlanych jak również handlu, znalazła szybkie odzwierciedlenie w praktyce zielonogórskich producentów i handlowców. Z prowadzonych rozmów można wnioskować zwiększenie w najbliższym czasie liczby sklepów mięsno-wędliniarskich. W tym sprzedających bez kartek.

Należy spodziewać się, że jeszcze w bieżącym półroczu wielkość sprzedawanych bez kartek artykułów mięsno-wędliniarskich powinna stanowić już nie piątą ogólną masę oferowaną naszym mieszkańcom.

mgr Romualda Grzanka
kierownik Wydziału Handlu, Drobnej Wytwarzalności
i Usług Urzędu Miejskiego
w Zielonej Górze

Wiosna

Zima nie dała się we znaki i wcześniej ustąpiła wiosnie. Wykorzystali to rolnicy. W zielonogórskim zakreślono już siewy zbóż jarych, którymi obsiano ponad 62 tys. ha. O tej porze w ub.r. prace te były do piero na półmetku. Przystąpiło do siewu buraków cukrowych i sadzenia ziemniaków. W Gorzowskim dwudziestu najlepszych w województwie rolników wpisano do księgi honorowej i wyróżniono odznaczeniami regionalnymi w uznaniu ich zasług w rozwoju produkcji rolnej. Jeśli się zważy, że w rezultacie znanych decyzji rządowych zdemonopolizowany został skup żywności i podwyższone uległy jego ceny, to można mieć nadzieję na ożywienie procesy w gospodarce rolnej. Służąc temu powinna tak być pierwsza w naszym regionie rolnicza spółka produkcyjno-handlowa z kapitałem z granicznym „Rau-Pol” z siedzibą w Przytocznej. Udziałowcami są: Kombinat rolny „Goraj” z 40 proc. kapitału oraz Maschinenfabrik Rau GmbH i Aussenhandels-gesellschaft po 30 proc. akcji. Przewiduje się nie tylko intensyfikację produkcji rolnej i hodowlanej, ale także maszyn rolniczych oraz zakrojoną na dużą skalę międzynarodową wymianę towarową.

Przygotowania do wyborów

W obu lubuskich województwach rozpoczęły się już przygotowania do czerwcowych wyborów do Sejmu i Senatu PRL. Odbłyły się posiedzenia komisji współdziałania PZPR, ZSL i SD z udziałem przedstawicieli stowarzyszeń, organizacji społecznych i zainteresowanych instytucji. Jak wiadomo z komunikatu Rady Państwa województwo zielonogórskie zostało podzielone na dwa okręgi wyborcze w wyborach do Sejmu (Zielona Góra i Żary), zaś w wyborach do Senatu stanowią jeden okręg. Rozważano propozycje składu okręgowych komisji wyborczych i Wojewódzkiej Komisji Wyborczej, które, zgodnie z ordynacją wyborczą, powołuje Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, a także — Wojewódzkiego Biura Wyborczego, powoływane przez wojewodę dla rozwiązywania kwestii organizacyjnych wyborów.

Wojewódzki Komitet Obywatelski

W Zielonej Górze ukonstytuował się Komitet Obywatelski, który reprezentuje opozycyjne środowiska społeczne w województwie zielonogórskim. Przedstawiciele tych środowisk wybrali Prezydium Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Przewodniczącym został Włodzimierz Bogucki, zastępcami — Genowefa Sapa i Marek Budniak, sekretarzem — Ignacy Dryjański, członkiem Prezydium — Wiktor Stanisławski. Komitet zajmie się m. in. przygotowaniami do wyborów do Sejmu i Senatu i przebiegiem realizacji umów zawartych przy „okrągłym stole”.

Mistrz gospodarności

Podsumowano wyniki konkursu „Mistrz Gospodarności” w woj. zielonogórskim. Uczestniczyło w nim 47 gmin, miast oraz gmin i miast. W grupie gmin sukces odniosły: 1. Sie-

dlec — nagroda 15 mln zł; 2. Łagów Lubuski — nagroda 10 mln zł; 3. Szczaniec — nagroda 8 mln zł. W grupie miast i gmin: 1. Wolsztyn — 15 mln zł; 2. Zbąszyń — 10 mln zł; 3. Krośno Odrzańskie — 8 mln zł. W grupie miast do 30 tys. mieszkańców i miejsc i nagrodę 7 mln zł zdobyła Gozdniów, podobną nagrodę 7 mln zł zdobyło miasto i gmina Jasień. Przyznano również wyróżnienia po 3 mln zł. Otrzymały je: gmina Siedlisko i miasto-gmina Zbąszynek, Świebodzin, Babimost i Kożuchów.

Pierwszy lubuski doktorat

Kolejny sukces na „Lubuskiej drodze do uniwersytetu”. Rada Wydziału Budownictwa i Inżynierii Sanitarnej Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze nadała po raz pierwszy w historii tej uczelni tytuł doktora nauk technicznych mgr. inż. Jerzemu Łakomskiemu. Tym samym WSInZ stała się pierwszą wyższą uczelnią lubuską posiadającą prawa kształcenia doktorów i nadawania wyższych stopni naukowych.

Święto służby zdrowia

Rosną zadania służby zdrowia w coraz bardziej komplikującym się życiu. Mimo znanych i znacznych trudności z jakimi się ona boryka, przybiera jednak personelu medycznego, powstają nowe obiekty lecznicze, zwiększa się liczba potrzebnego sprzętu. Poprawia się także ostatnio sytuacja materialna pracowników służby zdrowia, choć nie tak jak tego oczekiwano. O wielu sprawach, które już załatwiono i które jeszcze trzeba załatwić mówiono na spotkaniu z okazji ich święta z przedstawicielami władz wojewódzkich w Zielonej Górze i Gorzowie. Uhonorowano najlepszych m. in. lek. med. Andrzej Łukasik z Torzymba otrzymał tytuł Zasłużony Lekkarz PRL, dr Józef Kwaśniewicz z Zielonej Góry tytuł Zasłużony dla Zdrowia Narodu, a dr Krystyna Teterwak z Państwowego Domu Małych Dzieci w Gorzowie odznaczona została Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W przeddzień święta budowlani z Zielonogórskiego Kombinatoru oddali do zagospodarowania kolejny, nowy obiekt rozbudowującego się szpitala w Nowej Soli. W Gorzowskim ważnym akcentem świątecznym było przekazanie do użytku Gminnego Ośrodka Zdrowia w Zwierzynie.

Dni Gagarinowskie

...tradycyjnie już, jak co roku odbyły się w zielonogórskiej WSInZ. W ich trakcie zorganizowano XI Międzynarodowe Sympozjum Naukowe Studentów i Młodych Pracowników Nauki, na które zgłoszono 143 referaty. Do Zielonej Góry przybyli z tej okazji studenci z 43 uczelni, w tym z 25 zagranicznych. Uczelnia po raz pierwszy gościła u siebie studentów z RFN — z Uniwersytetu w Passau oraz Uniwersytetu Technicznego w Hamburgu. Referujący posługiwali się trzema obowiązkowymi na sympozjum językami: polskim, rosyjskim i niemieckim. Nagrody i wyróżnienia przyznano studentom WAT w Warszawie, WAM w Łodzi, Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy, WSInZ w Cottbus oraz Politech-

niki Odeskiej. Pierwsze miejsce w sekcji poświęconej inżynierskim konstrukcjom budowlanym zdobył student WSInZ w Zielonej Górze — Dariusz Pięropiekarz. Przygotowano również imprezy towarzyszące: w Turnieju Wiedzy o Kosmosie dla uczniów szkół średnich pierwsze miejsce zdobył uczeń Liceum Lotniczego w Zielonej Górze Przemysław Urbański, drugie — Ryszard Koprowski z LO nr 1 w Zielonej Górze, trzecie — Robert Fedorowicz z ZSZ w Krośnie Odrzańskim.

Miesiąc Pamięci Narodowej

W Miesiącu Pamięci Narodowej i w 50-lecie wybuchu II wojny światowej odbyła się w Gubinie sesja popularnonaukowa, poświęcona polskiemu jeńcom wojennym Stalagu III B Amittz (Gębice), który położony był 11 km od Gubina. Sesję zorganizowali: Wojewódzki Komitet Pamięci Walk i Męczeństwa, Zarząd Wojewódzki ZBoWiD, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytut Pamięci Narodowej oraz Lubuskie Towarzystwo Naukowe w Zielonej Górze przy współudziale Urzędu Miasta i Gminy w Gubinie. Wygłoszono referaty: doc. dr hab. Joachim Benyskiewicz omówił m. in. polityczne okoliczności agresji hitlerowskiej na Polskę, dr Andrzej Toczewski przedstawił problem zbrodni popełnionych na jeńcach wojennych w okresie II wojny światowej, natomiast o pobycie polskich jeńców wojennych w Stalagu III B mówił dr Przemysław Mnichowski. W gubińskiej sesji uczestniczyli także zakonnicy Juwentyn Łucjan Miodożeniec i Hieronim Wierzbza z Niepokalanowa, gdyż w Stalagu tym więziony był przez jakiś czas ojciec Maksymilian Kolbe.

Wystawa SARP

Zielonogórski Oddział Stowarzyszenia Architektów Polskich zorganizował w głównym budynku dydaktycznym WSInZ w Zielonej Górze interesującą wystawę, obrazującą rozwój budownictwa jednorodzinnego w województwie zielonogórskim. Na wystawie zgromadzono ponad 300 fotografii prezentujących różne rozwiązania architektoniczne z lat 1985-1987. Przyszli inwestorzy mogą zorientować się jak można i jak nie należy projektować domów. Komisarzem wystawy jest mgr inż. arch. Bogusław Jaskulowski, autorką opracowania graficznego i plast. Jolanta Zdrzałik, a fotografie przygotował Tomasz Gałkiewicz. Wystawa jest do obejrzenia w Zielonej Górze do końca kwietnia, później gościć będzie w Nowej Soli, Żarach, Zaganju, Sulechowie i Świebodzinie.

Biesiada koźlarska

Koźlów odbywał się przede wszystkim na weselach. „Pod koźlikiem tańczyć”, mówiono mi w Dąbrowie, „to była polska muzyka”, w przeciwnieństwie do obecnej, niemieckiej! — pisała Anna Kutrzebianka w wydanej w 1950 r. przez Instytut Zachodni pod redakcją Michała Szczanieckiego i Stanisławy Zajchowskiej monografii pt. „Zielonia Lubuska”. Tradycja koźla jest nadal żywa w tej okolicy. W Zbąszczyu odbyła się już XV Biesiada Koźlarska, której gospodarzami byli członkowie zespołu „Wese-

le Przyprostynskie”. Rej w niej wodził młodzi muzyki — koźlarze pod wodzą Tomasza Kotłowiaka, który też w uznaniu jego 60-letniej pracy artystycznej i społecznej uhonorowany został nagrodą Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze. Również zasłużony Franciszek Domagała otrzymał nagrodę Lubuskiego Towarzystwa Kultury, zaś wieloletni prezes Stowarzyszenia Muzyków Ludowych T. Pszenicki został wyróżniony nagrodą naczelnika Zbąszczyń. Wszyscy oni zostali odznaczonymi ponadto odznakami honorowymi LTK. Biesiadzie towarzyszyły liczne konkursy a na jej zakończenie ulicami Zbąszczyńa przeszedł korowód koźlarski. Imprezę filmowała ekipa TV Katowice, jest więc na dzieja, że będziemy mogli obejrzeć ją na ekranach telewizorów.

Władysław Korcz — laureatem

W zorganizowanym przez Komisję Ideologiczną CK SD konkursie nt. historii i działalności Stronnictwa od przedwojnia do współczesności — otrzymał on nagrodę za zarys monografii tygodnika „Czarno na białym”, który ukazywał się od czerwca 1937 do końca sierpnia 1939. Gratulujemy i informujemy przy okazji, że ukazała się kolejna książka tego autora, poświęcona tym razem Akcie Rubinsteinowi, największemu polskiemu szachistom w latach przedwojennych. Książka wydana przez Wydawnictwo „Sport i Turystyka” w nakładzie 6.200 egz. jest do nabycia w księgarniach.

„Lubuskie słoneczko”

Pisząc w nr 7 „Nadodrze” o Przeglądzie Szkolnych Zespołów Artystycznych „Barwy Przyjaźni” w Głogowie mylnie sugerowaliśmy, jakoby zespół „Lubuskie Słoneczko” z ogniskami pracy pozaskolnej w Koźluchowie — grupa młodsza i starsza — stanowiła dwa różne zespoły. W rzeczywistości jest to jeden, który w Głogowie wystąpił w układzie choreograficznym Krystyny Zaworskiej i w opracowaniu artystycznym Krystyny Zaworskiej oraz Danuty Tur, zdobywając tytuł laureata „Barw Przyjaźni”. Przepraszamy i życzymy sukcesów w przyszłości.

Zaprosili nas

Zakład Historii i Teorii Literatury Instytutu Filologii Polskiej WSP w Zielonej Górze, LTN i Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza na ogólnopolską sesję naukową „Odrodzone i niepodległe — w literaturze”. Oddział Wojewódzkiego Stowarzyszenia PAX w Zielonej Górze na spotkanie dyskusyjne z lek. med. Bronisławą Sandecką nt. roli i znaczenia etosów lekarskich; WiMBP w Zielonej Górze na wykład dr Michała Fedorowicza z Hannoveru nt. „Polski ruch oporu w II wojnie światowej na podstawie niemieckich źródeł”; w Gorzowie na otwarcie wystawy malarstwa Marzanny Wróblewskiej i Winicjusza Borowskiego oraz otwarcie wystawy fotografii Czesława Luniewicza; w Zielonej Górze na otwarcie wystawy tkaniny Katarzyny Paszkowskiej oraz na zajęciach „Pracowni” Marigold Hodgkinson z Byam Shaw School of Art w Londynie; galeria „po” na ekspozycję „Natura — góra — kultura” II; ZPAF i GTF na XIX Gorzowskie Konferencje Fotograficzne. Dziękujemy.

LUBUSKIE PERSONALIA

EDMUND BLACHOWIAK, 1. 49 — (żona Wiesława, pedagog kultury, s. Artur, 1. 18, uczeń szkoły samochodowej, c. Katarzyna, 1. 13, uczennica szkoły podstawowej nr 2 w Zielonej Górze, pies Pedro, samo chód FSO 1500) — absolwent Wydziału Prawa i Administracji UAM oraz studium podyplomowego ekonomiki i polityki społecznej Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie; w latach 1957-69 pracownik fizyczny PKP w Kostrzynie, palacz, następnie ekonomista w kostrzyńskiej „Celulozie”, od 20 lat w Zielo-

nej Górze; kierownik wydziału, później wiceprzewodniczący ZW Związku Młodych Socjalistycznej, starszy instruktor w KW PZPR, sekretarz Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowców, od 1982 roku wiceprezydent Zielonej Góry, w dniu 16 marca br. na sesji Miejskiej Rady Narodowej w głosowaniu tajnym został wybrany prezydentem Zielonej Góry i za jeden z najważniejszych problemów uznał wzajemne zbliżenie miasta i działających na jego terenie zakładów pracy, a także rozwój handlu i usług.

Hobby: wędkarstwo (rekordowy szczupak — 8 kg), fotografia, literatura faktu (aktualnie czyta „Watykan z bliska i z daleka” Zdzisława Morawskiego oraz prace Micha-

ła Gorbaczowa), majsterkowanie, szczególnie w drewnie.

GERARD NOWAK, 1. 46 — (żona Janina — niedawno w Akademii Muzycznej w Poznaniu złożyła egzamin na adiunkta, pracownik naukowy w Instytucie Wychowania Muzycznego WSP oraz dyrygent chóru „Polirytmia” przy Domu Harcerza w Zielonej Górze), s. Marek, 1. 25, pianista we Wrocławiu, c. Agnieszka 1. 23, studentka Akademii Medycznej w Warszawie — pies Traper, samochód Iada, serdeczny przyjaciel Halina Aniska-Skarbek — absolwent zielonogórskiej WSP, praca magisterska z zakresu folkloru pod kierunkiem dr. Jana Muszyńskiego, w 1. 1963-73 nauczyciel w Technikum Odlewniczym w Nowej Soli, od 1973 w Woje-

wódzkim Domu Kultury, najpierw kierownik działu, następnie zastępca dyrektora, od niedawna pełniący obowiązki dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Metodyki Kultury w Zielonej Górze, reżyser zielonogórskich festiwali folklorystycznych, także wielu koncertów m. in. w Chinach, ZSRR, NRD, za systematyczną i kompetentną opieką metodyczną nad działalnością kulturalną młodzieży szkół rolniczych województwa zielonogórskiego otrzymał nagrodę i medal im. Jędrzeja Cierniaka przyznany przez Zarząd Krajowy Związku Młodzieży Wiejskiej. Spośród dotychczasowych wyróżnień bardzo sobie ceni Nagrodę Kulturalną Prezydenta Zielonej Góry.

Hobby: wypielanie hasła „wszystkie dzieci są nasze”.

Gdyby w Zielonej Górze zamknięto nagle wszystkie instytucje kulturalne: teatr, filharmonię, estradę, galerie, domy kultury i wymordowano wszystkich twórców: muzyków, aktorów, plastyków, literatów, naukowców — nikt, z tzw. obywateli, nie zwróciłby na to uwagi.

Powiadają, że ponad społeczność, w której się żyje, wzniesie się nie sposób. Miejsce, a więc zielonogórska społeczność, to bardzo niebezpieczna od miana mieszczańskiego high life. Ani to wielkoprzemysłowa klasa robotnicza, ani inteligentna nacja lwowskich repatriantów, ani rzesza kulturowych homo novusów. Słowem: „maturzyści” z trudem odróżniają Różewicza od Nowaka, Ryndaka od Czerniawskiego — obywateli „Polski dziesięcinnialetniej”, snobujący się na „antykwarium” i import „wielkiej kultury”. Wystarczy pod puszczenie „mądrzej”, bo powszechnie telewizji, a już sale zapelniają się „lwami salonowymi” z osiedli: Pomorskiego, Słowackiego, Piastowskiego itp.

Twórcy i naukowcy mają taką publiczność, na jaką sobie zasłużyli. Publiczność ma artystów na miarę swoich potrzeb. Między jednym i drugim powstał w ciągu „pionierskiego” czterdziestokilkulecia osobliwy mur wzajemnej ignorancji. „Niemożliwi” twórcy są ledwie tolerowani przez „porządników” obywateli. Naukowcy, zepchnięci do getta „wydawniczo-wykładowego”, budzą jedynie lek swoimi tytułami przed nazwiskami i to wyłącznie w sytuacjach ewentualnych restrykcji egzaminacyjnych.

Do teatru się nie chodzi — słusznie — bo trudno tam odróżnić kreaturę od kreacji. Miejscowych „nobilistów” się nie czyta, bo i tak nie ma czasu na czytanie czegokolwiek. Na dobrą sprawę zamiast „Gazety Lubuskiej” można by wydawać co tydzień tylko jeden

amatorów utworzono Państwową Orkiestrę Symfoniczną. Potrzeba chwili, a raczej argumenty strategiczne skłoniły J. Iwaszkiewicza do utworzenia w Zielonej Górze Oddziału Związku Literatów Polskich. Siła twórcza tego rachitycznego Oddziału były jedynie chęci ówczesnych „piszących” działać. I tak — łamiąc przyjęte zwyczajowe skale wartości — przyjmowano do Związku „autorów”, którzy do dziś pozostali tylko działaczami, nie wpisując do literatury polskiej ani jednej

Podobnie, w chwili tworzenia, a nie tworzenia się LTN-u w Zielonej Górze, funkcjonował tylko jeden człowiek z tytułem doktorskim. Ale szybko, bardzo szybko, nauczyciele z Sulechowa, Rzepina, Szprotawy, Gubina — słowem z głębokiego terenu, przy dużej aktywności administracyjnej władz — uzyskiwali nobilitujące tytuły naukowe.

Trzeba więc zadać brutalne pytanie: czy owa mityczna „potrzeba chwili” nie przyspieszyła, naturalnego biegu rzeczy? Czy nie był to „sztuczny wachlarz”, robienie statystyki, hodowanie kultury, sztuki i nauki w próżni?

Po heroicznym okresie „montowania” instrumentów kulturalnych — więc: instytucji, nastąpił długi okres względnej stabilizacji. Ale nie było jeszcze publiczności pozbawionej „pionierskich” kompleksów, dlatego, zarówno po jednej jak i po drugiej stronie

zaczęło kojarzyć się pejoratywnie z prowincjonalizmem. Zaś kultura zielonogórska, w całości, utraciła po prostu resztki aurytety.

Lata osiemdziesiąte przypieczętowały kryzys. Gorsza część publiczności — zapędzona dodatkowo w merkantylne rewiry rzeczywistości — teraz, na wet za darmo, nie dawała się wciągnąć w kulturalną przygodę. Natomiast lepsza część konsumentów sztuki, już całkowicie nie ufając aurytetywi z zielonogórskich przybytków kultury, nie znajdując wcześniej żadnej satysfakcji w bywaniu tu i ówdzi, uciekała w świat własnych, niezinstytucjonalizowanych perygrinacji kultury.

Okazało się, że Zielona Góra, mając instytucje kulturalne, nie ma kultury. Jeśli coś się naprawdę udawało, to pochodziło z „importu”. Ale nie jestem do końca przekonany, czy sukcesem kulturalnym najwyższej klasy jest tylko sam fakt sprowadzenia do Zielonej Góry np. „Teatru Stu”, „Polskiego Teatru Tańca”, czy „Sceny plastycznej”.

Ostatnie lata, a nawet miesiące, były dla kulturalnej Zielonej Góry... odświeżające. Mieliśmy do czynienia z osobliwym fenomenem: oto miarą kryzysu stały się... jubileusze. Obchodziliśmy kolejno niemal wszystkie instytucje kulturalne, stowarzyszenia i uczelnie. Teatr świętował swoją rocznicę krótko po wystawieniu „Wodewilu warszawskiego”, który to spektakl miał być podjęciem, nowego podówczas, dyrektora: „remedium na współczesne frustracje Polaków”. Polaków, a więc Zielonogórców także. Okazaliśmy się

także półgłówkami, którym można wleśnąć socrealistyczną ciemnotę panów Gozdaw i Stępnia. I udało się! Spektakl cieszył się nieprawdopodobnym powodzeniem. Oto, z innej strony, ktoś opacznie pojmujący edukację muzyczną polecił, aby nasze dzieci, obowiązkowo, belferskim batem, w czasie godzin lekcyjnych, zapędzić na rekolekcje symfoniczne. I tylko z powodu tego nakazowego przywileju zohydzać im, piękną skądinąd, muzykę raz na zawsze.

Jubileusz zielonogórskich pisarzy był, w sensie fermentu intelektualnego, tak żalony, że gdyby nie ilość zadrukowanych kartek papieru, tak pięknie wyeksponowanych w przepięknej Bibliotece im. C.K. Norwida, to smutku starczyłoby na następne kilka jubileuszy. Fakt, że na rocznicowym spotkaniu, poza „literatami” i członkami ich rodzin, nie było praktycznie publiczności, świadczy o społecznej alienacji środowiska.

Czarę goryczy przepełniła kulejąca „odnowa”. Nowe dla kultury okazało się haniebną komercjalizacją. Fetysz samofinansowania doprowadził, z natury rzeczy nierentowną w naszych warunkach, kulturę, do absurdu. Zaczęto schlebiać podejrzanym gustom masowego odbiorcy, mieszczaucha i ignoranta, który, na dobrą sprawę i tak mógłby w ogóle obejść się bez kultury. Zapomniano, że jakości z ilością nie udało się pogodzić nawet najzacieklejszym rewizjonistom naukowemu marksizmowi. Przykładem takiego obłędnego łaczenia tylko z batem są „pomysły” realizowane w „Nadodrze”. Reaktorzy tego dwutygodnika — nasze go przecież, zielonogórskiego — wierząc w możliwości utrzymania się na powierzchni, spauperyzowali dokładnie resztki wartości aż po granice dobrego smaku włącznie. Szczytem niefrasobliwości jest np. drukowanie dwutygodniowego programu telewizyjnego.

Raptem okazało się, że „takie są potrzeby społeczne”: zrobienie z instytucji teatru przestrzennego podręcznika z wypisami lekturowymi, z filharmonii miejsca martwego kontaktu z żywą muzyką, a z gazety społeczno-kulturalnej informatora mas-budur.

MIASTO KTÓREGO NIE MA

Czesław Markiewicz

na kolumnę programu telewizyjnego, a zamiast „Nadodrze” dwukolumnową plachtę seks-sztosów.

Ale, czy to znaczy, że Środkowe Nadodrze zamieszkują wyłącznie głupcy, ludzie z „gębami”, strojący „miny” znalazłszy się przypadkiem, albo darmowym trafem w przybytkach kultury i nauki? Czy w miastach średniej wielkości również tak ambitnie „olewa” się rodzimą kulturę? Powtórzmy więc: jeśli Zielonogórze, to zmieszczają do ostatniej szarej komórki masa, jeśli to miasto jest jednak wyjątkowo nieważliwe na „regionalność” — to tylko dlatego, że tak je ukształtowano.

Powiedzmy więc na razie tak: wszystkie tutejsze instytucje kulturalne są tworami na wpół martwymi. Ich egzystencja jest grą pozorów, fałszywych idei i mydlałych czy argumentów — i spróbujmy znaleźć przyczyny tej choroby. Na leczenie skutków schorzeń mamy do dyspozycji następujące półwiecze.

Cofnijmy się do lat pięćdziesiątych. Oto miasteczko na zachodnich rubieżach Polski — nawiedzane wcześniej głównie przez szabrowników, później zasiedlane przez wystraszonych repatriantów z małomiasteczkowymi i wiejskimi nawykami, awansem tworzących przejawy życia jako takiego — urasta — jednego dnia do roli „metropolii”. Na „pustyni” musiała powstać względnie „nowoczesna”, ale wyposażona w możliwie wszystkie instrumenty kulturalne — „Brasilia”.

I tak, uogólniając diagnozę dr A. Tołkowskiego, dotyczącą powstania Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, matką wielu instytucji kulturalnych stała się potrzeba chwili. Nikt nie mógł czekać i nie czekał, na naturalną ewolucję wartości, ścieranie się tradycji, czy wręcz konieczną fermentację w intelektualną. Pojawiające się jak grzyby po deszczu twory administracyjne, nie były efektem procesów społecznych, powoływano je mocą nakazów urzędowych. Zrazu ambitni i koniec na praktykę, stała się z czasem genetycznie wadliwa, bowiem nigdy później nie weryfikowano tego mechanizmu. Oddając kulturę we władanie urzędników, zatrącono dość szybko jej podmiotowość. Po prostu: jeśli nie było artystów czy naukowców, twórców funkcje przejęli działacze, hobbysci, „ambitni” ludzie z nomenklatury lub po prostu wszyscy chętni, spełniający choćby minimalne wymagania.

W ten sposób „upaństwowiono” grupę pasjonatów i recytatorów z „Polskiej Welny” i powstał zawodowy Teatr — bedący dół kula u nogi. Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego. Również w ten sposób, z grupy

barykady, cieszono się z samego stanu posiadania. Przybyły z głębokiej, repatrianckiej prowincji, uznali szybko zielonogórski sukces za swój własny, życiowy sukces. Natomiast ci, którzy przybyli tu z nakazem pracy w latach sześćdziesiątych, np. plastycy, upajali się osiągnięciami wyłącznie środowiskowymi, grupowymi. Myśleli oczywiście o „Złoty groń”. Jeśli pojawiły się indywidualności, to tylko na chwilę i zwykle brnęli do ludzi u progu kariery artystycznej. Myśleli o aktorach: Grynie, Wardziejnie, Malanowiczu, Winjarskiej, Machalicy itd. Ale jeśli tylko ktoś „wyszedł z czołma”, co nadawało się „na Polskę”, uciekał z Zielonej Góry bez zbędnych sentymentów. Było to i jest zjawiskiem naturalnym. Wiadomo przecież, że na prowincji nie robi się prawdziwej kariery.

Rzadkie sukcesy indywidualne nie poświadczają istnienia nawet zaledwie tradycji, bo przecież nagrody im. S. Pięta dla W. Czerniawskiego za „Dziennik z zapomnienia”, czy dla Z. Ryndaka za „Drugi brzeg miłości”, nie stworzyły adekwatnej tradycji literackiej.

W latach siedemdziesiątych pojawiły się pierwsze, istotne przewrótce w kulturze zielonogórskiej. Pojawili się także wyraźne symptomy kryzysu. Oto „syndrom Zuromskiego” — w teatrze — udowodnił, że w Zielonej Górze nie ma społecznego zapotrzebowania na działania niekonwencjonalne. Ambitne spektakle satysfakcjonowały tylko garstkę, już nowej publiczności, dokładnie oczyszczonej z „repatrianckich” ambicji i potrzeb. Tej satysfakcji starczyło na kilka przedstawiń, a teatr — nomen omen — instytucja — musiał realizować „plan produkcyjny”. Podobnie upadł „duch artystyczny” w filharmonii, która rozliczana z funkcji edukacyjnych. Od pisarzy, natomiast zaczęto wymagać rzeczy niemożliwych: dzieł „Dzieł” od instytucji kulturalnych: teatru, filharmonii i uczelni — jako miejsca powstawania prac naukowych — domagała się nowa publiczność, wychowywana już w zupełnie innych warunkach, mająca łatwy dostęp do tzw. wielkiej kultury. Zupełnie innych „rzeczy” wymagali od tych instytucji urzędowi zwierzchnicy. Aby otrzymać stypendium twórcze, wystarczyło się wykazać jakakolwiek twórczością. Do publikacji „naukowych” zaliczano artykuły drukowane w „Nadodrze” oraz na antenie Polskiego Radia. Jakość teatru i filharmonii mierzono ilością widzów i słuchaczy.

Tworzy typowy towarzysko-regionalny, np. LTK — tak świetnie spełniający swoją dobroduszną funkcję w latach stratyfikacji — stał się miejscem nie dzielnej aktywności ambitniejszych mieszczuchów. Pojęcie regionalizmu

KATYŃ

TRAGEDII WSPÓLNEJ AKT TRZECI

Tadeusz Sojka

OBOZY JEŃCÓW POLSKICH NA TERYTORIUM ZSRR

Po 17 września 1939 r. około 200-300 tys. jeńców-Polaków, wśród nich kilkanaście tysięcy oficerów, znalazło się w niewoli radzieckiej. Jesienią tego roku, ponad 40 tys. jeńców zwolniono, także na zasadach wymiany z Niemcami. Pozostali rozmieszczeni w obozach na terenie ZSRR, których ustalono 138. Kilkanaście tysięcy oficerów umieszczono głównie w trzech obozach: w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Przejściowo przebywali także w obozach w Pawliszczew-Borze i Griazowcu.

Oboz w Kozielsku położony był w odległości 250 km na południowy-wschód od Smoleńska. Przebywało w nim około 4500 oficerów, wśród nich czterech generałów: Bahatyrewicz, Minkiewicz, Smorawinski, Wołkowiecki oraz kontradmirał Czernicki. Było wśród nich: około 100 pułkowników i podpułkowników, około 300 majorów, ok. 1000 kapitanów i rotmistrzów, 2300 poruczników i podporuczników i ponad 500 podchorążych. Wśród oficerów rezerwy było: 21 profesorów i docentów, ponad 300 lekarzy, kilkuset prawników (sędziów, prokuratorów, adwokatów i urzędników), kilkuset inżynierów, nauczycieli szkół średnich i powszechnych, wielu literatów, dziennikarzy, przemysłowców i innych.

Oboz w Starobielsku położony był na rzekę Ajdar, w odległości 200 km na południowy-wschód od Charkowa. Przebywało w nim 4920 oficerów polskich, wśród nich ośmiu generałów: Bilewicz, Stanisław Haller, Kowalewski, Łukowski, Franciszek Sikorski, Plisowski, Skierski, Skuratowicz, około 150 pułkowników i podpułkowników, ok. 230 majorów, ok. 1000 kapitanów i rotmistrzów, ok. 2450 poruczników i podporuczników oraz ponad 50 osób cywilnych. I w tym obozie wśród oficerów rezerwy było: około 400 lekarzy, kilkunastu profesorów i docentów, kilkuset prawników (sędziów, prokuratorów i adwokatów), kilkuset inżynierów, wielu nauczycieli, literaci, dziennikarze, działacze społeczni i polityczni, duchowni różnych wyznań.

Oboz w Ostaszkowie położony był na wyspie jeziora Seliger, w odległości 300 km od Moskwy, w kierunku północno-zachodnim. Przebywało w nim 6370 Polaków. Było wśród nich 380 oficerów. Pozostali jeńcy to podoficerowie i szeregowi policji państwowej, służb specjalnych (wywiad i kontrwywiad) straży więziennej, Korpusu Ochrony Pogranicza, liczna grupa osadników wojskowych z terenów wschodnich. Przebywali tam też duchowni, ziemianie, urzędnicy państwowi.

Wszystkie trzy obozy usytuowano w budynkach poklasztornych. Już jesienią 1939 r. rodziny oficerów polskich, którzy znaleźli się w niewoli radzieckiej, zaczęły otrzymywać korespondencję z obozów w Kozielsku i Starobielsku. Praktycznie nie istniała łączność z obozem w Ostaszkowie. Była ta korespondencja utrzymywana do połowy kwietnia 1940 r. Po tym czasie ustała, a listy kierowane do obozów zwracano rodzinom z adnotacją „nieznany”, „wybył”, „przeniesiony”. Znaczna ilość tej korespondencji (także listy wysyłane przez oficerów do rodzin), znajduje się w Instytucie Hoovera w Stanford. Dane dotyczące liczby oficerów polskich w obozach w Starobielsku i Ostaszkowie podała w dniu 17 kwietnia 1943 r. „Neue Zürcher Zeitung”. Łączna więc liczba jeńców w tych trzech obozach wyniosła około 15990 osób. Oficerów było około 9800. W 1977 r. opublikowano w Londynie trzecie wydanie listy zaginionych w ZSRR oficerów polskich, która opracowana została przez Adama Moszczyńskiego, a która zawiera 9888 nazwisk.

Dane teżbowe są tu bardzo ważne, jednak ani dokumenty niemieckie, ani radzieckie (dotychczas znane), nie są w tym zakresie wiarygodne.

Niemcy stwierdzili, iż w Katyniu odkryli groby masowe oficerów polskich, których liczbę określili na 12 tysięcy a ZSRR w procesie przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze stwierdził, iż w Katyniu zamordowanych zostało i pogrzebanych w masowych mogiłach 11 tysięcy oficerów polskich.

Tymczasem Niemcy w 1943 r. potwierdzili czynnościami kryminalistycznymi istnienie w grobach katyńskich 4143 zwłoki, a Rosjanie reekshumowali na przełomie 1943 i 1944 r. jedynie 925 zwłoki. Liczba jeńców wojennych Polaków, w tym oficerów przebywających w tych obozach po 17 września 1939 r. dałaby się ustalić w miarę precyzyjnie tylko wówczas, gdyby została udostępniona dokumentacja obozowa wszystkich trzech obozów. A przecież poza normalną w przypadku przetrzymywania jeńców dokumentacją, przeprowadzono w tych obozach ankietę, której, jak się wydaje, podstawowym pytaniem było, gdzie chciałby przebywać, czy może lepiej, dokaż chęć się udać po opuszczeniu obozu. Chodziło o to, czy oficer ankietyowany chce wrócić do kraju (rodziny), udać się na Zachód, czy też pozostać w Związku Radzieckim. Prawdopodobnie wyniki tej ankiety przesądziły (w przypadku jeńców Kozielska z wielkim prawdopodobieństwem), iż ci spośród nich, którzy wyrazili gotowość pozostania w ZSRR (wyznienili zostali do obozu w Pawliszczew-Borze (usytuowanemu między Smoleńskiem a Kozielskiem), a następnie do obozu w Griazowcu, który położony był nad Wolgą, na północny-wschód od Moskwy. Było ich 79 ze Starobielska, 245 z Kozielska i 124 z Ostaszkowa. Łącznie 448 osób. Oficerowie internowani na Litwie w liczbie 1000 osób, po przyłączeniu do ZSRR Litwy i Łotwy, w sierpniu 1940 r. przewiezieni zostali do obozu w Kozielsku (nie było już w tym obozie oficerów umieszczonych w nim w 1939 r.) a następnie umieszczono ich w Griazowcu. Stąd Kozielsk występuje czasem jako Kozielsk (jeńcy z 1939 r.) i jako Kozielsk II (jeńcy z 1940 r.). Skoro więc prowadzona była anketa, istnieje prawdopodobieństwo, że zachowała się stosowna dokumentacja, a co najmniej jej wyniki.



Wróćmy jednak do korespondencyjnej łączności z obozami. bowiem ma ona istotne znaczenie dla ustalenia czasu jej funkcjonowania. Jeżeli zaś likwidacja obozów pozostawała w związku z fizyczną likwidacją jeńców (wiele zdaje się wskazywać na to, że tak właśnie było) a ustalenie czasu, w jakim została popełniona zbrodnia „jest równocześnie jednoznacznie wskazaniem sprawców” — jak słusznie stwierdza J. Maciszewski („Odrodzenie” z 18.02.1989 r.) — to zagadnienie to urasta do problemu o podstawowym znaczeniu.

Powiedziano już wcześniej, że korespondencja z obozami — ustala w kwietniu 1940 r. Nie odnotowano przypadku, by utrzymywana była przez którąkolwiek z rodzin oficerskich (bądź przez jeńca) w drugiej połowie kwietnia 1940 r. Zespołu listów, o którym wspomnieliśmy za K. Sobczakiem („Miesięcznik Literacki” 11/88),

ciąg dalszy na str. 4

Ciąg dalszy na str. 4

KATYŃ

«Ciąg dalszy ze str. 3»

znajdujący się w Instytucie Hoovera, nie został dotąd przebadany. Niewątpliwie istnieje taka potrzeba. Są to listy do rodzin do jeńców i od jeńców do rodzin.

Oto niektóre informacje odnoszące się do likwidacji obozów:

Tadeusz Pióro („Polityka” z 18.02.1989 r.): „W ciągu kwietnia 1940 r. ustala wszelką korespondencję z obozami polskich jeńców w ZSRR. Mój list napisany do ojca w tym czasie wrócił po dwóch tygodniach z czymś dopiskiem między wierszami: „wybył”. Według wszelkiego prawdopodobieństwa obozy likwidowano w tym właśnie miesiącu i do połowy maja”.

Ojciec autora tej relacji był jeńcem Starobielska (pułkownik, lekarz służby zawodowej) i prawdopodobnie zginął także w Katyniu.

Prof. Stanisław Swianiewicz w książce „W cieniu Katynia” wydanej przez Instytut Literacki w Paryżu przedstawia swoją zupełnie wyjątkową sytuację. Otóż jako jeńiec obozu w Kozielsku znalazł się w transporcie jeńceńskim w kwietniu 1940 r. pod Katyniem. Przez oficera NKWD został oddzielony od innych jeńców, ale przez szpary w wagonie obserwował, co się działo na zewnątrz. Do transportu podjeżdżały autobusy o zamalowanych na czarno szybach, posiadające drzwi w tylnej ścianie, co umożliwiło jeńcom wsiadanie do nich bez potrzeby schodzenia na ziemię. Autobus zabierał po kilkudziesięciu jeńców i odjeżdżał, ginąc za drzewami. Po 30 do 45 minutach wracał po następnych jeńców. S. Swianiewicz natomiast został przewieziony do Smoleńska, stamtąd do Moskwy. Postawiony przed sądem pod zarzutem szpiegostwa, skazany został na 8 lat więzienia. Zwolniony następnie w wyniku układu Sikorski — Majski, wstąpił do armii Andersa. W odniesieniu do obozu w Kozielsku i jego likwidacji stwierdza on, że pierwszy transport odszedł z tego obozu w dniu 3 kwietnia 1940 r. (Podana w „Polityce” z 18.02.1989 r. data 3.04.1943 r. jest oczywiście pomyłką drukarską). „Odtąd w ciągu kwietnia i w początkach maja 1940 r. zabierano regularnie co kilka dni ok. 300 tu dzi, czasem nieco mniej... W okresie likwidacji Kozielska bardzo wyraźnie uwidaczniała się nadzwyczajna centralizacja decyzji co do losów poszczególnych jeńców... Osobiście byłem świadkiem odbierania telefonicznych rozkazów z Moskwy co do składu personalnego poszczególnych transportów”.

W czasie ekshumacji grobów masowych w Katyniu w kwietniu-maju 1943 r. ujawniono przy niezidentyfikowanych zwłokach jeńceńskich dzienniczek, w którym autor pod datą 9.04.1940 r. zapisał: „Jest pod wieczór, mineliśmy Smoleńsk, dojechaliśmy do stacji Gniezdowo. Wygląda tak, jak byśmy mieli tu wysiadać”.

W „Raportie z Katynia” z czerwca 1943 r. opisującym udział Polskiego Czerwonego Krzyża poprzez jego Komisję Techniczną w pracach ekshumacyjnych w Katyniu, w okresie od kwietnia do czerwca 1943 r. opracowanym przez sekretarza generalnego Polskiego Czerwonego Krzyża — Kazimierza Skarżyńskiego i opublikowanym po raz pierwszy przez „Odrodzenie” (z 18.02.1989 r.) zawarty jest następujący, istotny fragment dotyczący omawianej kwestii. Z pamiętników odczytanych przez członków Komisji Technicznej PCK, notatką najbardziej prawdopodobnie nie zbliżoną do chwili mordu znajdowała się przy zwłokach mjr. Solskiego, który pod datą 9.VI.1940 r. zapisał: „Grupa oficerów polskich z Kozielska przybyła do Smoleńska, godz. 3.30 rano. Parę minut przed 5-tą zrobił pobudkę, towarzyszył nam do aut więziennych, gdzie byli celki (straszne) w każdej była straż. Przyjechaliśmy do lasu, wyglądającego na letnisko, gdzie odebrali nam obrączki, zegarek, na którym była godzina 6.30 (8.30) oprócz tego pasy i szczyrty. Co z nami będzie...?”

Przyjmowany dotąd powszechnie okres likwidacji obozów między początkiem kwietnia a połową maja 1940 (3.04. — 12.05.) a więc i data mordu katyńskiego, który z uwagi na rozmiar nie mógł być dokonany w krótkim czasie, powinien — jak się wydaje — ulec przesunięciu do daty: 9.06.1940 r.

Zrozumiała jest niekonsekwencja Komisji Technicznej PCK, której ustalenia zawierały w ostatnim rozdziale „Raportu z Katynia” Kazimierza Skarżyńskiego. Pkt 3 tych ustaleń brzmi: „Z dokumentów znalezionych przy zwłokach wynika, że mord miał miejsce w czasie od końca marca do początku maja 1940 r.”

Być może Komisja Techniczna, a i Kazimierz Skarżyński, nie uważali owego zapisu w pamiętniku mjr. Solskiego za dokument, a ustalenia swoje oparli wyłącznie na podstawie tzw. dokumentów urzędowych, znalezionych przy zwłokach. Nie wiadomo. Chociaż treść „dokumentu” — dawać pewną wskazówkę, która taki pogląd mogłaby uzasadniać. Stwierdza się w nim np.: „W pierwszym rzędzie kładzie na nacisk na odszukanie takich dokumentów, które by niezaprzeczyły możliwości stwierdzenia nazwiska i imienia denata. Dane te czerpane były ze znaków tożsamości, lub z dowodów osobistych, legitymacji służbowych, kart powołania MOB i ewentualnie świadectw szczeniemia w Kozielsku. Z braku tego rodzaju dokumentów badano inne, jak korespondencja, wizytówki, notesy, kartki z zapiskami itp.”.

W toku oględzin zwłok ujawniono także gazety, polskie i rosyjskie, jednakże żadna z nich nie miała daty późniejszej niż 6 maja 1940 r.

Istotne są także rozkazy prowadzone przez oficerów polskich m.in. dowódcę I Brygady Artylerii pkk. Leona Bukojemskiego, pkk. Gorczyńskiego, Tychyńskiego i kilku innych, jesienią 1941 r. z Ł. Beria i jego pierwszym zastępcą Mierkulewem na temat jeńców w trzech omawianych obozach. Polscy oficerowie byli — w tym czasie — przetrzymywani w więzieniu na Lubiance w Moskwie. „Otkuda my mogliśmy znać, co budujemy, co było, co miało być”.

Podobne w treści wypowiedzi Beria i Mierkulewa przytaczają w swoich relacjach pozostali oficerowie. Taką wersję podał również Wł. Sokorski jako przekazaną mu przez L. Bukojemskiego.

Przytoczona już na wstępie tego szkicu dyskusja redakcyjna w „Miesięczniku Literackim” Nr 11/89, ujawniła jeszcze jedną, nieznana dotąd okoliczność. Otóż wg. Wł. Sokorskiego, bezpośrednio po wkroczeniu wojsk radzieckich do Smoleńska, w dniu 25 września 1943 r. został on wraz z kilkoma innymi oficerami wysłany przez Z. Berlinga do Katynia. Było to na przełomie 1943-1944. Tak relacjonuje ten fakt Sokorski: — „...było to zaraz po zajęciu Smoleńska. Dla mnie tak się to skończyło, że wezwał mnie gen. Jurij Zukow i podpisałem zobowiązanie, że nie będę na ten temat z nikim mówił. Mójmy wówczas rozmawiali z mieszkańcami, którzy jeszcze wtedy żyli. Nie tylko żyli, ale ich jeszcze wówczas nie wywieźli. Po powrocie do Katynia złożyłem raport Berlingowi. Lecz po rozmowie z NKWD z Zukowem rzeczywiście na ten temat nie mówiłem przez długie lata”.

General Z. Berling w swoich wspomnieniach podobnie przedstawia przebieg jego rozmów z Beria i Mierkulewem: „Kiedy przystąpił do pracy nad organizacją dywizji polskiej, sporządził spis obejmujący 600 nazwisk oficerów polskich, których chcieliśmy do tej dywizjiściągnąć z obozów. Z tym spisem zawieziono nas do Moskwy celem przedstawienia sprawy. Przyjął nas Mierkulew w obecności Beria. Gdy nadeszła kolej na sprawy personalne i przedstawiliśmy nasz wykaz, nastąpiła chwila ciszy, w czasie której Mierkulew i Beria przeglądali spis, po czym przemówił Mierkulew: „My s etimi ludmi dziełali bolszuzi oszibku” Tu wtroczył Beria „Etich ludiej w Sowietiskom Sojuzie niet... Oni ujechali za granicę”. Nie zdziwiło nas to. Wiedzieliśmy, że obozy zostały rozwiązane, że koledzy się rozjechali i że my, zgodnie z życzeniem wyrażonym w ankiecie, pozostaliśmy w Związku Radzieckim”. (Przytoczono za T. Pióro „W lesiekatyńskim”, „Polityka” z 18.02.1989 r.)

I ostatnia związana z zagadnieniem funkcjonowania obozów sprawa. Niemcy w czasie działań wojennych w II wojnie światowej weszli w posiadanie archiwów radzieckich, także archiwów terenowych jednostek NKWD. Nie spotkałem dotychczas informacji mówiącej o badaniach tej dokumentacji. Jest to sprawa o tyle istotna, że 20 lipca 1957 r. wychodził w Karlsruhe tygodnik „Sieben Tage”, opublikował prawdopodobnie fotokopie pisma mińskiego NKWD z czerwca 1940 r. będącego fragmentem korespondencji między komórkami NKWD w terenie i Moskwie, a dotyczącej likwidacji obozów jeńceńskich polskich w ZSRR.

W odniesieniu do jeńców obozu w Starobielsku, formułowana jest od dawna wersja, iż cmentarzysko mogił masowych kryjących ich zwłoki, zlokalizowane jest 3-4 km od miasta Starobielsk. Los jeńców Ostaszkowa miał być różny: część miała zginąć rozstrzelana w miejscowości Bologoje, część wywieziona na Kolyne, a część barkami na Morze Białe, gdzie barki te zatopiono. Są to jednak niesprawdzone przypuszczenia.

c.d.n.

Ciąg dalszy ze str. 1

który już go posiada, kiedy wyjedzie nim na pole, musi obciążyć go na jednym ha 15 tysiącami zł samej tylko amortyzacji, nie mówiąc już o cenach ropy, części zamiennych itp. I stawia sobie pytanie, iloma kwintalami zboża ma za to zapłacić? A gleby mamy słabe. W ciągu 40 lat uzyskaliśmy zaledwie 30 kwintali zboża z jednego ha w woje-

ZA NAMI STOJĄ RACJE WSI

wództwie. To już jest sporo przy dotychczasowym zaopatrzeniu rolnictwa w środki produkcji. Na żadne szybkie i łatwe rekordy w tej dziedzinie raczej się nie zanoszą, zależy to bowiem od rozwiązania całego kompleksu spraw z rolnictwem związanych.

— Zgadza się z potrzebą reformowania gospodarki rolnej w kierunku zwiększania jej efektywności a także przemysłu, produkującego na rzecz rolnictwa, trudno wyobrazić sobie powodzenie tych reform bez dokonania niezbędnych reform politycznych, także na wsi.

— Przede wszystkim idzie o autentyczny samorząd wiejski, który uwzględniając opinie rolników decydowałby o tym, co dla wsi jest dobre, a co nie. To nie znaczy, że przejawów tej samorządności na wsi dotychczas nie było albo była ona niewystarczająca. Widać to na daleko w wielu dziedzinach życia. Budząca się aktywność wsi, kolekcji rolniczych, kol gospodyń wiejskich, organizacji społecznych, dużo tu może zmienić. Sądzę, że tworząca się „Solidarność” Rolników Indywidualnych będzie miała także na to wpływ. Nie od dziś wiadomo, ile robią na rzecz niezbędnych zmian na wsi jej mieszkańcy drogą czynów społecznych. To jest także wyraz demokracji, przeciwko podejmowane są one wspólnie. Zaproponowaliśmy naszym kolegom, aby w planach swej rocznej działalności zapisały sobie jedno tylko zadanie społecznie ważne, byleby było ono wykonane. Największą radość mam wtedy, kiedy to się sprawdza. Tak jak na przykład w Laskach, w gminie Babimost, gdzie w ciągu roku mieszkańcy wsi pod wodzą sołtysa kol. Baumgarta wybudowali sklep i świetlicę, bo są im tam potrzebne. W Nowym Kramsku w podobny sposób powstała remiza OSP. Takich przykładów można przytoczyć więcej.

— Ale bywa także inaczej. Są na naszej wsi również spore obszary marazmu, gdzie niczego nie można dokonać, a toczące się z dnia na dzień życie technicznie beznadziejnością.

— Bywa i tak, zwłaszcza tam, gdzie ludzie pozbawili się prawa decydowania o własnym życiu. Często z braku najskromniejszych środków, aby cokolwiek można było podjąć, załatwić. Jest to problem złożony, także psychologiczny. Nasze Stronnictwo zabiega, aby takim wsiom udzielić maksymalnej pomocy, także finansowej, w rozwijaniu wyprających się kłopotów. W końcu jednak o wszystkim decydują ludzie, któ-

rzy mogą sprzyjać gospodarskiemu myśleniu. Wsi trzeba pomóc w wielu dziedzinach. WK ZSL w Zielonej Górze podjął inicjatywę w sprawie telefonizacji wsi, bez której też nie można mówić o jej nowoczesności. Problemów do pokonania jest wiele. Poszukujemy, w tej sprawie sojuszników, którzy ją mogą pchnąć do przodu. Znamy jest powiedzenie Witosa, że ludzie są gotowi do dużej ofiarności, jeżeli wiedzą, że może ona służyć do rozwiązania gnębiących ich problemów. Ale muszą być tego pewni. Liczę też na to, że Sejm zdecydu-

je o powołaniu funduszu telekomunikacji i gazyfikacji, z którego będzie można wesprzeć najaktywniejszych.

— Wspomniał pan Witosa. Dawno już nie odwoływałeś się tak jak dzisiaj, do wielu rewolucyjnych, postępowych tradycji ruchu ludowego. Co z nich widać się panu obecnie najważniejsze, najbardziej przydatne na obecnym etapie rozwoju?

— Myślę, że ZSL musi wyraźnie określić co z tych tradycji należy nadal kontynuować i wzbogacać. Idzie o umocnienie poczucia tożsamości Stronnictwa. A także, zważywszy na zmiany jakie dokonały się już i nadal dokonują w kraju, o nowe określenie wzajemnych rela-

Janusz Tomawski: sytuacja rolni nadaje na przyszłość...
Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ



cji między wsią i miastem, w oparciu o wzajemne zrozumienie potrzeb i wrażliwość szacunek. To nie może być ruch jednostronny.

— Miałoby wiele jeszcze może nauczyć się od wsi, zwłaszcza jeśli idzie o to, co zwie się etosem pracy. Tym bardziej denerwująca stała się sprawa, która nas wszystkich gnębi, a o której tak dramatycznie mówił na zakończenie obrad „okrągłego stołu” Norbert Aleksiewicz. Idzie o ten poszerzający się pas ziemi niezłej wzdłuż całego pogranicza, o te puste wsie, o których także mówił w jednym z ostatnich numerów „Nadodrza”

przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Założeń „Solidarności” RI, Edward Lipiec.

— Mamy 44 tys. ha Państwowego Funduszu Ziemi i chcielibyśmy, aby jak największe tych gruntów zostało trwałe zagospodarowanych. Idzie to jednak opanie ze względu na brak chętnych do jej zagospodarowania. Od pięciu lat uporczywie zabiegamy o regionalizację polityki rolnej, polegającą na tworzeniu preferencji dla tych, którzy chcieliby tę ziemię przejąć. Bo przecież wiele tam uległo przez lata degradacji. Zrozu mienie tego w ośrodkach decyzyjnych i w głębi kraju wymagało wielu naszych starań. Bo problem wydawał się marginalny, choć wcale tak nie jest. Sprawa jednak dojrzała do podjęcia odpowiednich decyzji dotyczących kredytów, zaopatrzenia i innych form pomocy, a także wyznaczenia do rewaloryzacji konkretnych wsi i gmin. Wiąże się to jednak ze zmianą polityki wobec całego rolnictwa, bo i w tym przypadku mamy do czynienia z połączonymi naczyniami. Praca na roli wszędzie musi się opłacać, ale też trzeba wykazać się opaniem serca. Sądzę, że jeśli stworzy się odpowiednie warunki, to i ten problem uda się rozwiązać. W każdym razie u nas jest dla tej sprawy pełne zrozumienie.

— Będzie to zapewne jeden z punktów programu, z jakim pójdziecie do najbliższych wyborów. Pana Stronnictwo wniosło licząc się wkład w opracowanie nowej koncepcji układu sił politycznych w kraju, jak to określił prof. Kozakiewicz — magistratury państwowej. Na ile do tych wyborów jesteście już przygotowani?

— To wszystko jeszcze jest w toku. Już dziś mogę jednak powiedzieć, że chcemy do tej wyborczej batalii, od przebiegu której wiele będzie zależeć, desygnować naszych najlepszych działaczy. I będziemy to robić w sposób demokratyczny. Ludzie ci bowiem mają w przyszłym Sejmie reprezentować ZSL i racje, które za nim stoją. A są to racje wsi.

— Życzymy powodzenia w ich realizacji. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
WIESŁAW NODZIŃSKI

MIASTO KTÓREGO NIE MA

Ciąg dalszy ze str. 3

W najlepszej sytuacji są naukowcy. W glorię „mądrości”, wymykając się spod społecznej lupy, mogą spokojnie liczyć frekwencje słów u Książka, „badac” mikroklimatek sali gimnastycznej przy ul. Wypiańskiego, lub pryncypalnie dowodząc słowiańskiej proweniencji... Berliń Zachodniego. Ich „działa” bezpiecznie spoczywają w gałbicie na ścianie księgarni naukowej.

I cóż nam zostało z heroicznego pionierstwa? Jaką tradycję stworzono w „metropolii” mogąc przecież na pustkowi „wymyśleć” dokładnie wszystko, nawet stroje regionalne? Owa możliwość wyboru tradycji, będąc szansą, stała się przekleństwem. Stworzone instytucje kulturalne, zapominając o ich upodmiotowieniu, Z incydentalnych „przygód” kulturalnych, próbowano wskazać skłócić tradycję, ale po był w Zielonej Górze np. M. Okopińskiego — tak holubiony przez pionierskich haglografów — był dla niego samego na tyle nieistotny, że przy okazji swojego jubileuszu nawet o nim nie wspominał.

Tak naprawdę nigdy nie rozpieszczano w Zielonej Górze indywidualności. Wyjechali Waskiewicz, Meisner, Zurowski, Morski, Kawalla itd. Myślę, że nie było takiej sily, która zmusiłaby ich do pozostania. Ich wybór był konsekwencją naturalnego procesu. Ale to nie pociesza tych, którzy zostali, a już z pewnością nie sprawi, że wychowana w Zielonej Górze np. Dorota Słuda wróci tutaj i zasili załogę z Placu Powstańców Wielkopolskich. Zresztą nie o to chodzi. Są instytucje, jest baza — ale ciągle zarządzają tymi dobrami ludzie jakby z... nomenklatury. Jeśli pojawia się ktoś „niesfor-

ny”, działa samotnie, omotany prowincjonalnymi praktykami, „pionierskimi” koteriami, nie mogące rozbić obłąkanej maniery „dekorowania” starowiskami za wcześniejsze zasługi. Urzędnicy kulturalni próbują ratować inventaż materialny... „importem”. Cóż, kiedy do Zielonej Góry zjeżdżają w najlepszym przypadku średniacy, ludzie wysadzeni z siódła w innych, często jeszcze bardziej pogrążonych, ośrodkach.

Z innej strony mamy do czynienia z zawołanym przeżytkiem stalinizmu. Oto w epoce fałszywego egalitaryzmu, wymyślono tzw. powszechność kultury. Stąd wysokie nakłady pism kulturalnych, stąd niemal darmowe wstępy do teatrów i filharmonii, stąd — wreszcie — ignorowanie, wręcz wrogie nastawienie do elity. Dziś, pozorni opiewacze „nowego”, ewidentnie to nowe opiewają, bo aby sprzedać nie-możliwą z natury rzeczy do sprzedania, produkcję nawet średniej kultury, balansuje się między „chamstwem a polityką” — jakby powiedział W. Gombrowicz. Dalej próbuje się upo wszechniać kulturę, zamykając w ten sposób dopływ istotnym, a więc trudnym w percepcji, wartościom. Na prowincji tego typu mechanizmy uzyskują wymiar karykaturalny.

Kultura, a sztuki tym bardziej, nie wspominając już o nauce, nie wolno „upowszechniać” za wszelką cenę. Dzie dziny te muszą być drogie, opłacalne — a więc dostępne i tworzone przez elity, które niemal organicznie odczuwają potrzebę sublimacji. Tylko wtedy sztuka zdobędzie szacunek i autorzytet społeczny, będzie nobilitować tzw. przeciętnego człowieka, jeśli do-stąpi zaszczytu jej konsumowania.

Tymczasem „Matysiakowie” z osiedli: Pomorskiego, Słonecznego, Piastów

skiego itp., pokpiwają sobie bezkarnie z podlizujących się im rodzimych „artystów”, „twórców” i „naukowców” — bo mogą ich „mieć” za darmo i to spauperyzowanych do granic szmiry, pornografii bądź grafomanii. Obywatelom Polski Zdzicinnialej wystarczy telewizja z „Kamieniem kręgiem”, restauracja „Topaz” ze stripteasem i gazeta codzienna z programem telewizyjnym, nekrologami, ogłoszeniami matrymonialnymi i ewentualnie recenzjami filmów video. Po co więc kłócić się o szarą masę? W imię jakiego koloru złotych uraga się do-bremu smakowi, skoro Sztuka i tak nie ma ceny, nie da się kupić, ani sprzedać? W tym kontekście Zielona Góra nie różni się od Warszawy, a Warszawa od Paryża. Tyle, że „sprawy” — na całym świecie dawno już załatwione — tutaj kwasią się i kłisną, tworząc nie-mrawią atmosferę zaszczupienia i powszechnej niemożności — jakby powiedział Artur Sandauer, gdyby był mieszkańcem Zielonej Góry. W Gombrowicz mógłby dodać po sąsiedzku, że ktoś musi kogoś strzelić w pysk i ten polłeczek „syntetyzujący rozprzeczne elementy sytuacji w pewien wyższy sens honorowy kłasnica i pląsanie” rozwiąże powszechną niemożność.

Miastu potrzebny jest więc wstrząs, zbicie się zainteresowanych kulturą ludzi w wielką „kupę” okładającą się kulakami. Na pięćsety jubileusz czas podeszać przyszłych jubileuszów kiedy następne pokolenia albo zgłupieją do reszty, albo masowo opuszczą Zieloną Górę — miasto, którego istnienie, jest tymczasem administracyjną przypadłością.

CZESŁAW MARKIEWICZ

OD REDAKCJI: Powyższy tekst, napisany przez młodego zielonogórskiego po- etę, krytyka i dziennikarza radiowe- go, drukujemy na zasadzie „wolnej trybuny”. Zachęcamy wszystkich za- interesowanych życiem kulturalnym Zielonej Góry do wypowiedzenia się na naszych łamach.

Brityjski muzyk Genesis P. Orridge założył przed czterema laty wspólnotę p.n. „Temple of Youth”. Jest to rodzaj sekty, wyznającej teorię, że tylko seks zbawia ludzkość od zguby. Do tego osobliwego zgromadzenia należy wiele osób z angielskiego świata artystycznego. „Temple of Psychic Youth” zaleca m.in. zdobienie biżuterią intymnych części ciała.

Taksówki niechętnie jeżdżą do Hackney, dzielnicy bezrobotnych we wschodniej części Londynu. Stoi tam pewien dom na Broadway Market nr 7, którego drzwi pomalowane są na czarno. Zanim drzwi te otworzą się przed przybyszem, czyjeś oko długo obserwuje go przez wizjer.

Wewnątrz jest ciasno, ciemno i obłaskawione. Stare, skrzyżnięte schody łączą trzy piętra. Umieblowanie jest przypadkowe, widać, że pochodzi ze śmietnika. A może zostawili je poprzedni lokatorzy?

Jacy tam — lokatorzy! Dom ten od lat jest „okupowany”. W hallu, na ścianie wisi uprzejmy list, którego nadawcą jest biuro handlu nieruchomościami, za

więc jeśli chcemy coś zmienić, musimy zacząć od seksu”.

Szara księga zawiera opisy życia mieszkańców, w którym energia seksualna albo jest tłumiona i niszczone, albo zamienia się w agresję. Modelem życia jest całkowita swoboda seksualna. Nieustannie sprawdzanie potencji seksualnej i korzystanie z niej wyzwala wszystkie inne potencje drżące w człowieku. „Orgazm jest podrózą w podświadomość, z której powraca się silniejszym” — twierdzi Genesis P. Orridge w szarej księdze.

Stąd już tylko mały krok do seksualnej magii Aleistera Crowleya, filozofa żyjącego w latach 1875–1947. „Orgazm osiągnąć przy pomocy thelistycznych ry-

tu seksualnej orgii z sześcioma członkami „Hell’s Angels”. Jego pierwsze grupy muzyczne nazywały się „Exploding Galaxy”, następnie „Trans Media Exploration” i wreszcie „Coom”, znana z prezentowania perwersji seksualnych na scenie.

W 1976 roku Gen wywołał następny skandal, jako autor wystawy „Mail Art”, w której niektóre „dzieła” zbudował ze zużytych damskich tamponów... Oburzona prasa wrzeszczała: — „Tampon-man” powinien znaleźć się w zakładzie dla wariatów!

Z grupą „Throbbing Gristle” osiągnął artystyczne apogeum. Znałszy twierdząc, że jego muzyka z 1977 roku wyprzedziła o 10 lat falę elektro-pop. Orridge zainteresowały się światowe firmy płytowe, zwłaszcza, gdy w 1982 r. założył „Psychic TV”. Ale nie pozostał długo z żadną firmą w przyjaźni. Pewnego razu kupił kilka sztucznych, 20-centymetrowych penisów i rozesał je do znaczących firm płytowych

Ej przeleciał ptaszek

Ze Zdzisławem Staszewskim impresariem zespołu „Mazowsze” rozmawia Halina Ańska

„Kto się od nich nauczy, kto po nich spamięta, żeby tak właśnie tańczyć tę polską pawanę, jak w karczmie pod Włocławkiem tańczy królowięta i księżniczki — za chłopki i chłopów przebrane...”

(Marian Hemar, Londyn 1968 r.)

— Ej przeleciał ptaszek przez cztery kontynenty, zaśpiewał w czterdziestu krajach i oto niebawem wyładuje w zielonogórskim amfiteatrze. Mówię tu oczywiście o zapowiadanej od dawna przez afisz zespołu „Mazowsze”. Dokładnie kiedy to będzie?

— Kalendarz jest następujący: 12 kwietnia zespół powraca ze Stanów Zjednoczonych. Trochę oddechu, pranie, prasowanie i wyjazd do RFN. A stamtąd już prosto do Zielonej Góry, na cztery koncerty zaplanowane 22, 23, 24 i 25 czerwca oraz koncert dodatkowy 26 czerwca w niedzielę. Będą to drugie w czterdziestolecie odwiedzin Zielonej Góry przez „Mazowsze”. Pierwsze miały miejsce przed czterema laty, w dniach 27–31 sierpnia 1985 r.

— Jak sprzedają się bilety?

— Nie tak gładko jak dawniej. Kiedyś np. taki „Zastal” kupował pięćset biletów, dziś pięćdziesiąt. „Dozamet” w Nowej Soli brał tysiąc, dziś tylko sto. Tak samo inne zakłady w województwie. Ludzie trzymają się za kieszenie, a zakłady i instytucje oszczędzają na kulturze. Mimo to bilety już są całkowicie rozsprzedane.

— Wcisnął je Pan na siłę?

— Teraz nie ma takich sił, przy pomocy których dawniej można było, jak pani mówi, wcisnąć komuś imprezę. Dziś przemawia wyłącznie siła argumentu, a takim argumentem jest „Mazowsze”. Istnieje powiedzonko, że Francuzi mają kuchnię, Japończycy technikę, Anglicy królową, a Polacy — „Mazowsze”. Zespół jest bardzo lubiany, ludzie chcą go oglądać, naprawdę.

— Obchodząc czterdziestolecie, pora więc na jakiś bilans.

— Proszę bardzo: pięć tysięcy koncertów w kraju i za granicą dla ponad piętnastu tysięcy widzów, 38 kompletów strojów ludowych, 1200 kostiumów złożonych z blisko czterdziestu tysięcy elementów. Wszystko to w stu aluminiowych, specjalnych szafach, gdyby zważyć, dałoby cztery tony. Do tego setki pełnych zachwytu recenzji w gazetach całego świata i tysiące kwiatów składanych u stóp pani Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej.

— Wspomniał Pan, że pani Mira przebywała z zespołem w USA i być może wybierze się do RFN. Czy przyjdzie do Zielonej Góry?

— Bardzo bym chciał. Zespół będzie mieszkał w Drzonkowie i dyrektor Jan Tybulewski już teraz troszczy się, by przygotować wszystko dla 140 osób, bo tyle, łącznie z ekipą techniczną liczy „Mazowsze”. Na panią Mirę czeka karetka z czwórka koni.

— Mira Zimińska-Sygietyńska jest postacią niezwykłą. Przed wojną była gwiazdą warszawskich teatrów i kabaretów, wystąpiła w wielu filmach, nagrała wiele pięknych piosenek napisanych specjalnie dla niej, np. „Pokoik na Hożej” czy „Jestem w twych ramionach taka mała”. Będąc sławną aktorką zrezygnowała z kariery i wraz z mężem Tadeuszem Sygietyńskim poświęciła się „Mazowszu”. Czy przedtem miała książkę pt. „Nie żyłam samotnie” z własnoręczną dedykacją autorki: „Pani Zdzisławowi Staszewskiemu kierownikowi Estrady w barzo Zielonej Górze z uśmiechem Mira Zimińska-Sygietyńska, 30.I.1986 r. Karolin”. Spotyka się Pan z panią Mirą?

— Nawet często. Pani Mira jest uroczą i nadwyznaczoną, ale bardzo wymagającą szefową. Wszystkiego lubi sama dopatrzyć i przypilnować, nie ujdzie jej uwadze. Kiedyś byłem świadkiem, jak przez okno dostrzegła jednego z tancerzy, który wybiegł na zewnątrz w baletkach, przeznaczonych wyłącznie do tańca. Niesubordynowany ten chłopiec o mało nie wyleciał z zespołu... Ale

chciałbym coś dodać, jeśli wolno. Proszę, również impresariat zespołu „Śląsk”, a zespół ten, również w czerwcu br., występować będzie w Gorzowie.

— Czy siedziby obu zespołów nie uległy zmianie?

— Jest, jak było: „Śląsk” w Koszęcinie, „Mazowsze” w Karolinie. Są tam internaty dla śpiewającej i tańczącej młodzieży, tam też, w przerwach między wyjazdami, opracowuje się nowy repertuar. W obu siedzibach są małe „muzea”, bardzo interesujące. „Śląsk” jest tylko o cztery lata młodszy od „Mazowsza”, ma obecnie 36 lat.

— W czerwcu jak zawsze odbędzie się w Zielonej Górze Festiwal Piosenki Radzieckiej. Czy „Mazowsze” nie robi mu konkurencji?

— Nie sądzę. Festiwal ma własną publiczność. Myślę też, że ludzie, choć z konieczności oszczędzają, spragnieni są rozrywki. Żeby tylko dopisała pogoda!

— Dziewczyny w „Mazowszu” nie dość, że tańczą i śpiewają, to jeszcze są piękne, jak wybierane.

— Bo też są wybierane. Jednym z kryteriów decydujących o przyjęciu zarówno do chóru jak i baletu, jest, jak się orientuje, odpowiedni wzrost, figura, wdzięk i uroda.

— Może parę słów na temat programu, który podziwiać będziemy w Zielonej Górze.

— Będą to piosenki i tańce z różnych regionów, w tym co najmniej połowa z muzyką lub w opracowaniu muzycznym Tadeusza Sygietyńskiego. Nie zabraknie tych najbardziej lubianych choć najstarszych, jak „Polka tramblika”, „Furman” czy „W kładziłskim borku”. W drugiej części koncertu „Polonez” i „Mazur” Karola Kurpińskiego — oraz „Lubuskie winobranie” w układzie muzycznym Mariana Domańskiego i tanecznym Witolda Zapala. Reżyserem całości jest oczywiście pani Mira.

— Słyszałam, że robił Pan poważny zakup w Zielonogórskiej Fabryce Mebli, dla Karoliny.

— Nim meble te kupiliśmy, musiałem zawiadzić pani Mirze ich fotografie, do zaakceptowania. Dzięki uprzejmości dyrektora fabryki, udało się wszystko skompletować według wymagań szefowej. Teraz otrzymałem zadanie wyszukania gobelinu do obicia ulubionej kanapy pani Miry i starych mebli do saloniku w Karolinie. Pomaga mi w tym dyrektor żarskiej „Dekor”. Muszę powiedzieć, że ilekroć przychodzi mi coś załatwić w Zielonej Górze dla „Mazowsza”, nie spotykam się z odmową. Zimą, gdy dużym wozem zabieraliśmy meble, zabrakło nam ropy i wspomógł nas tutejszy PKS.

— „Mazowsze” czterdziestolatkiem, nie do wiary!

— A jednak! Zespół wygląda młodo, gdyż co pewien czas się odmiadza. Pozostało niewielkie grono tych najstarszych stażem, do nich należy solista Stanisław Jopek — popularny „Furman”, dyrygent Jan Grabia, choreograf Witold Zapala i były tancerz, będący obecnie prawą ręką pani Miry, wicedyrektor Jerzy Wójcik.

— Czy trudno w Polsce być impresariem?

— Trudno. Kiedyś, przed laty, miałem sam śpiewać i tańczyć w „Mazowszu”. Stało się inaczej. Lubię swoją pracę. Prowadzę już pięć lat samodzielny impresariat obu reprezentacyjnych zespołów. Swoją, że tak powiem „egidę” mam w WDK w Legnicy. A mieszkam w Zielonej Górze. Całe moje biuro mieści się w walizkach.

— Bilety sprzedane, a więc nie jest Panu potrzebna reklama.

— Toteż nie o nią zabiegam. Ale miło będzie naszym artystom, gdy przyjadą i stwierdzą, że prasa o nich napisała. Rozgłoszą PR w Zielonej Górze w „Radioporanku” ogłoszą konkurs wiedzy o „Mazowszu”, z nagrodami, które wręczone zostaną podczas koncertów w amfiteatrze.

— Dodam, że w naszej rozmowie ukryte są odpowiedzi na niektóre konkursowe pytania, ale o tym „Cyt, cyt!” Radiosłuchaczom powodzenia w konkursie. Panu organizatorze koncertów na piątek „Mazowszu” i jego Szanownej Pani Dyrektor — piękne gratulacje i do zobaczenia!

CZY SEKS NAS ZBAWI?

czynający się od słów: „Dear occupants...” Jest to kolejny monit w sprawie opuszczenia budynku. Ale nikt z mieszkańców tą sprawą się nie przejmuje.

Squatting, czyli zajmowanie domów, stało się w Londynie niepisany prawem i przyzwyczajeniem. Prąd i gaz do pływa, mimo że za nie nikt nie płaci. Listonosz przynosi listy. Nawet śmieci też są czasem wywożone.

W pokoju gościnnym na materacach odbywa się party. Paul, Malik i inni znikają kolejno w czeluściach domu, aby się przebrać. Kiedy wracają, reszta towarzyszywa wita ich owacyjnie:

— Lovely! Brilliant! Very nice!

Wszyscy poprzemiennie się z szarych myszy w kolorowe postacie z lat siedemdziesiątych: aksamity, jedwabie, gwiazki, kwiatki. Szalony aplauz wzbudził ktoś, kto założył wojskowy pas z amunicją.

Genesis P. Orridge, zwany Genem, za prasza teraz wszystkich na statek parowy pływający po Tamizie. Te spotkania organizowane przez Gena mają swoją legendę i sławę. Odbijają się pod hasłem „Love-Peace-Understanding”: miłość-pokój-porozumienie. Trzeba się spieszyć. Autobus, metro, dwie przesiadki i kilkadziesiąt metrów pieszo.

Statek stoi w Charing Cross. Na ześwignął pachnie olejem napędowym, wewnątrz słodkim kadzidłem. Załoga statku przywykła niczemu się nie dziwić i, cokolwiek by się nie działo, zachowywać uśmiech i uprzejmość w stylu *very british*.

Gen włącza muzykę z lat 60-tych. Porusza się między gośćmi, z każdym chwilę rozmawiając i żartując ze swą 5-letnią córką Carrese. Jest tu także jego żona Paula oraz piastunka córki — Roxanne, z odsłoniętym biustem. Genesis P. Orridge sprawia wrażenie delikatnego, znerwiczonego chłopca, ale jest, jak się okazuje, prawdziwym mężem i ojcem rodziny.

Z chwilą gdy zaczyna śpiewać, jego sympatyczna twarz zmienia się nie do poznania. Już po kilkunastu pierwszych taktach przypomina obłąkanego zwierzę. Jego oczy wychodzą z orbit, jak w chrobacie Basedowa. Wrzeszczy, jakby chciał wszystkich wystraszyć, przy czym sam wydaje się czegoś bać.

Gen ma własną grupę muzyczną „Psychic TV”. Sam pisze teksty i komponuje. Jego żona gra na instrumentach perkusyjnych. Uprawiana przez nich „psychopunk music” oddziałuje na słuchaczy podniecająco. Rozlegają się szept, westchnienia i pomrukiwania. Jeszcze chwila, a na starym wiktoriańskim parowcu rozpocznie się totalna orgia...

Tak się dzieje zazwyczaj, gdy zabrzmi „Godstar”, czyli „hymn reinkarnacyjny”, skomponowany przez Gena na cześć byłego gitarzysty „Rolling Stonesów” — Briana Jonesa. „Godstar” jest, jak dotąd, najlepszym songiem grupy „Psychic TV”.

— Na koncertach „Psychic TV” zawsze kochamy się publicznie — oświadczyła jedna z fanek — przecież ta muzyka po to jest!

Przed paroma laty Gen swe koncerty uświetniał rozbiierając się przed publicznością. Pokazywał wszystkim penisa, bo gato ozdobił srebrną biżuterią... W „Temple of Psychic Youth” wszystko kręci się wokół seksu. Seksowi podporządkowane są wszystkie *sigils* — rytuały. Natomiast *piercing* — przekłuwanie organów płciowych w celu ich zdobienia oraz nacinanie skóry lub tatuaże, mają charakter masochistyczny.

Genesis P. Orridge kreuje siebie na „ideologa” tego osobliwego „kościola” i głównego mistrza ceremonii. Tezy „Psychic Youth” zebrał w tzw. szarej księdze, którą wręca każdemu, kto przystępuje do parafii. Główna teza brzmi: „Korzenie świata tkwią w seksie, od seksu wszystko bierze początek,

tuałów nie tylko przekształcają chęci w energię, a energię w czyn, ale pozwalają realizować najbardziej wyeksponowane impulsy i instynkty” — pisał Crowley.

Cwiczenia rytualne zwane *sigils* odbywają się 23 dnia każdego miesiąca, o godz. 23. Po 23 miesiącach treningu można się ubiegać o przyjęcie do sekty. Każdego treningu trwa tak długo, jak długo pali się świeca. Cwiczy się nago, w samotności, skupiając uwagę na fantazji seksualnej.

Dozwolone jest przenoszenie wytworów wyobraźni na kartkę papieru, a szara księga podaje co do tego wytyczne: „Zyletką lub ostrym nożem naciśnij na ramieniu albo na udzie znak ruśniczy święty. Krew wykorzystujesz do przeniesienia na papier tego, co podpowiada ci seksualna wyobraźnia”. Znak sekty zaprojektował sam szef: pionowa linia oznacza ego, zaś trzy poziome skrzyżowane z pionową, to przeszłość, współczesność i przyszłość.

Malować można również śliną i spermatą. Stąd ważną częścią *sigil* jest masturbacja, do czego, jak poucza Gen, służyć powinna nie tyle ręka, co wyobraźnia. Kiedy kartka zostaje zamalowana wszystkimi składnikami, należy na nią nakleić kosmyk włosów. Dzieło uzupełniają się dowolnymi rysunkami lub napisami i przekazuje do „świątyni”, gdzie jest pieczołowicie przechowywane.

Centrala „Temple of Psychic Youth” w Londynie skupia ponad dwustu członków, i choć weale nie agituje, ma tendencje zwyczajowe. Znajduje sympatyków w brytyjskim świecie muzycznym. Członkiem sekty m.in. był Marc Almond — wokalista grupy „Soft Cell” oraz heavy-metalowi muzycy z „Zodiak Mindwarp”.

W Stanach Zjednoczonych „Temple of Psychic Youth” mieści się w Denver, stanie Colorado i liczy 16 tysięcy członków. Sympatyzuje z tym ruchem m.in. znana pisarka Kathy Acker. Genesis P. Orridge jest znaną postacią w psychodelicznych kręgach londyńskiej kultury. Wyjątkowo inteligentny, nieprzeciętnie odczytany, posiada wszechstronną wiedzę. Wierzy w reinkarnację i czuje się cielesnym oraz duchowym przedłużeniem pra-hippisa Aleistera Crowleya.

Łączy go przyjaźń z nowojorskim poetą podziemia Williamem S. Burroughsem, malarzem Austinem Osmanem Spare oraz poetą i malarzem Brianem Gysinem. Ten ostatni jest wynalazcą „dream machine” — maszyny marzeń, która zainspirowała Genesis P. Orridge’a do muzycznych realizacji „Psychic TV”. Dzięki temu urządzeniu muzyka ta jest bardziej do oglądania niż do słuchania. „Dream machine” produkuje od 8 do 13 błysków światła na sekundę, co wywołuje efekty halucynogenne.

Gen od czwartego roku życia cierpiał na astmę i przyjmował medykamenty, mające w składzie barbituraty. — Od 31 lat jestem uzależniony i nigdy się z tego nie wydobędę — mówi Orridge, dziś 35-letni i dodaje:

— Mając 10 lat już byłem aktywny seksualnie. Ekshibicjonistą jestem do dziś. Chętnie spaceruję w londyńskiej mgłę z odkrytą męskością...

Już w wieku 11 lat odkrył w sobie pociąg do okultyzmu. Budował wtedy dziwne ołtarze z drewna i kamieni. Pilnie uczył się na nauki religii. Potem studiował filozofię i socjologię. Założył magazyn literacki „Worm” i szybko stał się sławny w Londynie. „Times” pisał o nim jako o „obiecującym, młodym poecie”.

Niewiele z tych nadziei spełniło się, bowiem P. Orridge czuł w sobie szczególny trend do samozniszczenia. W najlepszym swym okreście twórczym przyznał się publicznie

z pozdrowieniami tej treści: „Psychic TV” *fucks the record industry*, co znaczy „Psychic TV” *p...i przemysł płytowy*.”

Mimo lekceważenia wszystkiego, co się tylko da, udało mu się w roku 1986 wejść do angielskiej listy top-ten, utworem „Good Vibration”, stanowiącym cover *version* przebojów „Beach Boys”. Płytę wyprodukował własnym sumptem w „Temple Records”. Ciekawie dla nas, że na odwrocie znajduje się song pt. „Roman P.”, opowiadający o Romanie Polańskim, Sharon Tate i Charlesie Mansonie.

Nieodzwonne w muzyce „Psychic TV” efekty dźwiękowe, kojarzące się ze stosunkiem płciowym, Gen nagrywa w *nursery* — pokoju egzorcystycznym, do którego nie mają wstępu nawet członkowie „parafii”. Sciany *nursery* są czerwone, podłoga czarna. W kącie stoi stary, dentystyczny fotel. Pod jedną ze ścian stara drewniana trumna, w której Gen ucinął sobie drzemki. Na regałach magiczne przedmioty: wał, czaszki ludzkie, zabalsamowane ludzkie głowy, krucyfiks, wypchane ptaki i zwierzęta oraz obaży z ludzkich włosów.

Jak żyje się we wspólnocie Gena?

— Czyta się, ogląda telewizję, słucha muzyki. Dużo się kocha. Wszyscy są tutaj bezrobotni i żyją z zasiłku socjalnego. Jedynie Nick-Eden-107, który należał kiedyś do organizacji neonazistowskiej, ma trochę forsy z handlu rekwiizytami Wermachtu.

John-Eden-96 został przyłapany na okradaniu grobów i teraz musi się co dzieńnie meldować na policji, a po godzinie 20 nie wolno mu wyjść z domu. Czeką go sąd i więzienie.

— To nie była kradzież — skarży się — po prostu chciałem tylko wziąć czaszke, potrzebną do naszych obrzędów...

Kłopoty miał też Malik-Eden-23, który odsiedział 5 lat za handel heroiną. Dziś jest sekretarzem Gena i odpowiada na listy fanów. Jest uzależniony od narkotyków, ale, jak twierdzi, nie przeszkadza mu to być „rewelacyjnym” w łóżku, w czym pomagają mu... srebrne ozdoby na penisie.

Mark-Eden-33 jest zdenerwowany, ponieważ wybiera się właśnie do Sebastiana, specja od *piercingu*. Jeden koleżyk założył sobie sam. Wzdryga się na wspomnienie: jakże się wtedy lała krew! Wizyta u Sebastiana także nie należy do przyjemności. Przez sześć tygodni potem nie wolno się kochać, a robenie siału jest męką. Ale Mark-Eden-33 jest zdecydowany. Robi to dla swojej dziewczyny.

Piercing nie jest koniecznością, lecz dobrze widzianym szpanem. Roxanne, z zawodu urzędniczka, piastunka dziecka Gena, nosi srebrne kolczyki na obu sutkach. Co do biżuterii w bardziej intymnym miejscu nie jest jeszcze zdecydowana.

P. Orridge chwali *piercing*:

— Ból jest doświadczeniem, które wyraża w człowieku silną wolę — mówi.

Wielu członków parafii lubuje się w sado-masochistycznych obrzędach. Dla nich *piercing* to coś oczywistego. Zazdroszcza Genowi, że jego penis — o czym wszyscy już się przekonali, przy pomina... noworoczną choinkę.

Eden-33 wychodzi od Sebastiana szczęśliwy. Jego przyozdobiona w srebro męskość zapakowana jest w kilogram bandażu i nylonowy worek. Mr Sebastian spoziera zza okularów i pyta:

— Who’s next, please — następny proszę?...

Tłumaczyła i opracowała BEATA BARTOSIEWICZ

Podczas występów „Mazowsze” w sierpniu 1985 r. w Zielonej Górze, Stanisław Jopek otrzymał kwiaty od czterdzielnej żonki Staszewskiej. Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ



Książki nadesłane

WYDAWNICTWO POZNANSKIE

Heinrich Böll: *Kobiety na tle krajo-*
brazu z rzeką. Poznań 1989 r. Str. 224.
Nakład 20 tys. egz. Cena zł 420.- Z
niemieckiego przełożył Ryszard Woj-
nakowski.

Ta „powieść w formie dialogów i
rozmów z samym sobą” powstała w
1985 r. na krótko przed śmiercią au-
tora — laureata Nagrody Nobla. *Rzecz*
odślania kulisy wielkiej polityki. Bo-
haterami są zony polityków i decy-
dentów z Bonn.

Aleksander Grin: *Migotliwy świat*.
Poznań 1989 r. Str. 218. Nakład 20
tys. egz. Cena zł 320.- Z rosyjskie-
go przełożył Antoni Malinowski. Pos-
łowie napisał Jerzy Litwiński.

Utwór ten, znanego i chętnie czyta-
nego także w Polsce rosyjskiego pi-
sarza, powstał w 1921 r. i stanowi nie-
zwykle ciekawy przykład powieści fan-
tastycznej. Bohater ucieleśnia ideę nie-
ograniczonych możliwości ludzkiego du-
cha.

Jerzy Korczak: *Czyż ty za pani...* Po-
znań 1989 r. Str. 528. Nakład 20 300
egz. Wydanie II łączne. Cena 1 200 zł.

Cieszący się dużą poczytnością świet-
nie napisany i zilustrowany archiwal-
nymi zdjęciami reportaż historyczny
o walkach armii „Poznań” od pierw-
szych godziń II wojny światowej aż po
przedarcie się zdesiatkowanego od-
działu po bitwie nad Bzurą do „wal-
czących do końca obrońców Warsza-
wy”.

Herman Hesse: *Siddhartha*. Poznań
1988 r. Str. 126. Nakład 30 tys. egz.
Cena zł 260.- Z niemieckiego przeło-
żyła Małgorzata Łukasiewicz.

Jedną z najlepszych powieści tego
znakomitego prozaika i poety, laure-
ata Nagrody Nobla. Wiele w niej fi-
lozofii Wschodu, głębokiej zadumy i
nastrojowości.

Timo K. Mukka: *Ziemia jest grzeszną*
pieśnią. Poznań 1989 r. Str. 180. Nakład
20 tys. egz. Cena 320 zł. — Z fińskiego
przełożyła Joanna Trzcińska-Mejor.
Wiersze w przekładzie Jerzego Litwi-
ńskiego.

Znakomicie napisana powieść — ba-
lada o tęsknocie człowieka do szczę-
ścia, o miłości, życiu i śmierci, prze-
łożona na kilka języków i sfilmowana.
Proza ta jest głęboko osadzona w re-
aliach surowej, fińskiej Północy, skąd
pochodził i gdzie mieszkał pisarz zmar-
ły w wieku 29 lat. Bardzo wartościowa
pozycja dla „Serii dzieł pisarzy skan-
dynawskich”.

Andrzej Ziemiński: *Marceja i anio-
łowie*. Poznań 1989. Str. 191. Nakład 40
tys. egz. Cena zł 350.-

Wątkiem fabularnym tej powieści
jest podróż międzygwiazdowa, która
okazuje się być również podróżą w
głąb ludzkiej psychiki.

WYDAWNICTWO „ISKRY”

Kazimierz Orłowski: *Cudowna melina*.
Warszawa 1989 r. Str. 180. Nakład 10
tys. egz. Cena zł 380.-

Autor powieści, której pierwsze wy-
danie ukazało się w 1973 r. nakładem
Instytutu Literackiego w Paryżu z wy-
kształcenia prawnik, zadebiutował w
1981 r. tomem opowiadań „Między
brzegami”.

„Cudowna melina” — to utwór de-
maskujący stalinowski model socjali-
zmu a także usprawiedliwiający naro-
dziny opozycji politycznej.

Krystyna Sakowicz: *Jeźmiernia*. War-
szawa 1987 r. Str. 169. Nakład 5 tys.
egz. Cena zł 90.-

Autorka należy do generacji wstę-
pującej na polską scenę literacką pod
patronatem Henryka Berezy. Akcja tej
powieści rozgrywa się na dwóch współ-
czesnych planach: narracji powstałej
w wyobraźni bohaterki i medycznego
oraz filozoficznego zapisu umierania.

Stanisław Zieliński: *Listy z Amerda-
gandy*. Warszawa 1988 r. Str. 170. Na-
kład 10 tys. egz. Cena zł 200.-

Znany współczesny prozaik w swej
kolejnej książce prezentuje opowiada-
nia mocno osadzone w grotesce i
współczesnych realiach. Proza świetna,
iskracząca się subtelnym humorem, ale
i emanująca przesłaniami natury fi-
lozoficzno-moralnej.

Andrzej Turczyński: *Pięćna z Beanté*.
Warszawa 1987 r. Str. 115. Nakład 10
tys. egz. Cena zł 100.-

Jest to powieść historyczna, mniej
znanego prozaika współczesnego, któ-
rej akcja dzieje się we Francji w noc
sylwestrową 1481 r. a bohaterem
głównym jest Jean Fouquet, jeden z
najwybitniejszych malarzy tego okre-
su, który umierając dokonuje bilansu
swojego życia.

Włodzisław Kłaczynski: *Wronie pio-
ra*. Warszawa 1987 r. Str. 254. Nakład
3 tys. egz. Cena zł 200.-

Na tę powieść składają się opisy lo-
sów mieszkańców podkarpackiej wsi,
chronologicznie ujętych w kłamek lat
1930-1980. Narracja jest prosta, autor
chętnie posługuje się gwarą. Pierwsza
książka W. Kłaczynskiego nosi tytuł
„Popielec” i na jej kanwie został na-
kreślony i emitowany serial telewizyj-
ny. Autor jest z zawodu weterynarzem.

Mieczysław Stanclik

Konie

Konie śpią na stojąco.
Jawę uszami strzygą.
Snem przysło zrebiatko
— do klaczy — matki wymion.

Każdy koń mocno we śnie
na czterech nogach stoi.
Budzą się równocześnie.
Rebiatko matkę — doł.



Rys. LESZEK HERMANOWICZ

„Rzęsa i pinceta” czyli o poezji nieujarzmionej

Ta poezja tylko z pozoru jest chłodna,
lakończna, relacjonująca. Pod zewnętr-
zną tkanką — wrze, kipi, przelewa się
rozogniona lava. Krzyczy na scenicz-
nym szepcie dostępnym niewielu po-
etom. Wariacje na temat życia są wa-
riacjami na temat języka.

Waldemar Mystkowski, autor „Wilgot-
nego języka polskiego”, uparcie przekra-
cza wszelkie granice lingwistyczne. Pod-
pierając się rekwizytami różnorodnego
pochodzenia, walczy o to, by nieustan-
nie, w każdym momencie nazywać to,
co bliskie i to, co niewyobrażalne, do-
stępne w słowach-kluczach: ojczyzna,
patriotyzm, wewnętrzny ład, demokra-
cja („między pytaniami wdzierał się wer-
bel gazet i honorarium”). To rozterki
już nie tak młodego człowieka, lepiej
— wcześniej dojrzałego. Świadomego i
wagi historii i rzeczywistości. Poddają-
cego się próbie samookreślenia i nie-
ujarzmienia.

Język ponosi winę za stan świadomo-
ści. Ma moc zabójczą: „Słowa są obciążo-
ne zbyt dużym balastem zdarzeń (...)
Nakłute igłą przeciekają cienkim stru-
mieniem strachu”. Mystkowski bardzo
poważnie traktuje przedmiot swych roz-
ważań. Niemal materialnie. Język (da-
remny, polski, wilgotny, który obsługi-
wał nasze oczekiwania), to przede wszy-
stkim obiekt spekulacji, element obrony:
w sytuacjach zrozumienia i porozu-
mienia („Odkrycie Ameryki”). Ba, pow-
staje gramatyka obrony, po raz kolejny
skoljonowana ze strachem („Wstęga Mü-
busa”, „Dywersja”), odcinająca się od
przewrotności nowomowy, kłamstwa,
wieloznaczności, wręcz fałszu jakby
niezawinionego, podświadomego. Myśli,
język i świadomość żyją własnym odręb-
nym życiem („Nie daj się oszukać wła-
snym słowem”).

Niewątpliwie stąd bierze się poetycka
nieufność, trwanie w pogotowiu, czuj-
ność: „Zapomnieliśmy ust w języku”.
I ów stan odnosi się nie tylko do sposo-
bów nazywania, ale i do elementów,
rzeczy, zjawisk, ludzi.

Poczucie niejednoznaczności każe
widzieć świat w kategoriach przeciw-
stawień, agresywnej czerni i bieli. Te
poezje rozsadzają sprzeczności („Ryba
jest definiowalną od końca a psuje się
od głowy. Dlatego w tkrze zawiera się
jej sens”). Również język jest wielozna-
czny.

Pozwala widzieć i ewokować kilka
prawd jednocześnie. Jakby gorączka
towarzyszyła nazywaniu i określaniu
aksjomatów wrogich sobie: „ręsa i pin-
ceta”, „dwie prawdy: pistoletu i celu”.
Gdy wchodzimy w rozważania filozofi-
czno-polityczne, pole zawęża się: oto
strach na wróble odziany w jeden gar-
nitur („państwo, egzekucja idei i na-
cjonalizmu”). Czy po to, aby Rejtan
miał co rozdzierać na piersi? Poeta bo-
wiem bardzo wrażliwie i głęboko trak-
tuje wszystkie bolączki związane z na-
szą trudną współczesnością. Nie boi się
pewnych metafor, podkreśla, przeja-
skrawia. Nie przedstawia zdecydowa-
nych deklaracji politycznych, choć opo-
wiada się wyraźnie za mądrym skono-
lidowanym narodem, pamiętającym o
trudnej przeszłości (przykładem niech
posłuży wielowarstwowy i wielowarst-
wy poemat „Romans w odcinkach”), opo-
wieść o miłości, historii, tragedii, może
grzechach? Zabawy z językiem prowa-
dzą Mystkowskiego do efektów nieba-
nalnych: skromnych, choć wyrazistych.
W kategoriach poetyckich porozumie-
nie skłóconego narodu (zauważmy, jak
ciągłe aktualne są pisane kilka lat temu
wiersze) oznacza operowanie tym sa-
mym językiem, symbolami, bez upupia-
jącej nowomowy i zbędnych przenośni:

„Po sześciu koniugacji
liczyb mnogiej
do bezokolicznika:
przetnuć,
uspina się naród”.

Tomik W. Mystkowskiego nie jest je-
dnorodny czy monotematyczny. Nie za-
wiera bowiem tylko zagadnień meta-
językowych. I bardzo dobrze. Daje

Gody jednorożców

Jarzębiny rozpleciony warkocz,
szorstkich ostów zmierzwił brody.
Pod wypukłą księżycą tarczą
jednorożce świętują gody.

Drżą ich rżeniem nocy zarośla,
bodą księżyc kościane rogi.
Jarzębina o rudych włosach
stoi pełna wstydu i trwogi.

Nów

Zarzewie sowy jarzy się w mroku pod strzechą;
język żaru — bociana liże w bosą piętę.
Zuraw, wody do dzioba nabiera z uciechą
płosząc sumę, co w studni — skręta ęmi ze
wstrętem.

Komin ma nos zatkany sadzą oraz kopciem;
pewnie się kur czerwony żarliwie nim zajmie...
Uciekając w popłochu, rozpycha się łokciem
— księżyc, co jak głodomór: chudy nadzwyczajnie...

Chwila w ogrodzie

Ma dynia wzdęte brzuch,
ogórek — szorstką wąsów.
Ogolony na sucho
agrest — jest bliski wstrząsu.

Winniczek dom prowadzi
— na dość wysokiej stopie.
Na ślepo — kręł w rozsądzie
— węży, ryje i kopie.

Pod opoką kamienia —
byłoby tysiąc i jeden.
Jest chwila przemienienia:
ogrodu — w rajski Eden.



Urok historii

O powieściopisarstwie historycznym w
ogóle, a zwłaszcza o jego nurcie
współczesnej literaturze polskiej, pisał
bardzo dużo. Chyba przede wszyst-
kim dlatego, że jest to gatunek literacki
cieszący się ogromnym powodzeniem
wśród czytelników, a w szczególności
młodego pokolenia. Miarą historii nie
jest tylko miara temporalna (oddalenie
w czasie), ale również ludzka świadomo-
ść. Tak niewątpliwie należy interpre-
tować ów słynny fragment z Norwida
„Przeszłość — jest to dziś, tylko cokol-
wiek dalej”. Minione zdarzenia są nadal
żywe w świadomości społecznej, lecz nie
można ich tylko rejestrować, a trzeba
je obiektywnie interpretować.

Dokonywany przez pisarza wybór
określonego wycinka z przeszłości jako
podstawowego materiału obróbki histo-
rycznej pociąga za sobą poważne kon-
sekwencje dla kwestii swobody twór-

czej. W tym przypadku z góry niejako
narzucony schemat faktograficzny i fa-
bulary nakłada na pisarza obowiązki
sprawdzające się, ogólnie mówiąc, do
wielkości wobec faktów historycznych.
Interpretacja przeszłości stanowi więc
esencję literackiego znanego znanego
pisarza w tę przeszłość. Odwołując się
do możliwości interpretacyjnych, Pi-
sarz sięgając do przeszłości, do minio-
nych wydarzeń, tworzy zarazem swoisty
model, na którym może dokonywać
odpowiednich „operacji” literackich. Ta
kierunek zabiegów podjął ostatnio literat
i dziennikarz z Gorzowa Wilp. Witold
Niedźwiecki.

Wydaną nakładem Wydawnictwa
„Glob” w Szczecinie książkę Witolda
Niedźwieckiego „Brama Pomorska” na-
leży potraktować jako opowieść history-
czną. Jej źródłowy kontekst stanowi
Księga Jedenasta Roczników czyli Kro-
nik Sławnego Królestwa Polskiego Jana
Długosza. Obejmuje ona lata 1406—1412
czyli okres walk Królestwa Polskiego
z Zakonem Krzyżackim, zakończonych
zwycięstwem króla Władysława Jagiełły
nad wojskami wielkiego Mistrza Zako-
nu Ulricha von Jungingena w bitwie
pod Grunwaldem 15 lipca 1410 r.

Książka Zakonu wywarła na współcze-
snych ogromne wrażenie. Wówczas też
w pełni okazała się niepopularności wła-
dzy krzyżackiej. Liczne zamki i miasta
z Gdańskiem na czele — poddawały się
królowi polskiemu, który obległ Mal-

bork, będący siedzibą władz zakonnych.
Jednakże obawy Witolda — księcia lite-
wskiego przed nadmiernym wzrostem
znaczenia Polski, niechęć pospolitego ru-
szenia do kontynuowania wojny, a tak-
że poważne trudności ze zdobyciem Mal-
borka, wówczas jednej z najpotężniej-
szych twierdz Europy, zmusiły Jagiełłę
do zaniechania oblężenia tej twierdzy.

Przed odstępstwem Polaków spod
Malborka, Krzyżacy rozpoczęli energicz-
ną i skuteczną akcję zmierzającą do od-
zyskania utraconych miast i zamków.
Sprzyjał im cesarz Zygmunt Luksem-
burski i kuria rzymska. W tym stanie
rzeczy, wykorzystując nowy sukces mili-
tarny, a takim było zwycięstwo 10 paź-
dziernika 1410 r. wojsk polskich nad ar-
mią zakonną pod Koronowem, Jagiełło
zawarł w lutym 1411 r. pokój w Toru-
niu. Zakon zrzekł się Zmudzi do czasu
śmierci Jagiełły i Witolda, godził się na
rzad polubowny w sprawie Santoka i
Drezdenka, zrezygnował z roszczeń do
ziemi dobrzyńskiej. Jego siła militarna
została definitywnie złamana.

Opowieść historyczna W. Niedźwiec-
kiego składa się z czterdziestu części obe-
mujących w zasadzie niewielki okres
czasowy, zamykający się w granicach
tygodnia. Tok akcji rozpoczyna się w
dniu Świętego Płacyda czyli piątego
października 1410 r. (niedziela, popo-
łudnie), a kończy w dniu Świętego Eu-
stachego, czyli dwunastego października
1410 r. (także niedziela). Dotyczy więc

przez to pełniejszy obraz poetyckich mo-
żliwości autora. „Wilgotny język polski”
sprawia wrażenie pewnego dziennika,
zapisu przemysłów określonego czasu.
Mieszcza się tu dygresje, rozważania lin-
gwistyczne, zabawy językowe i fabulary
zowane przeżycia własne, opowieści o
żonie, synu, przyjaciółch. Szczególnie
te ostatnie obrazy trzeba pilnie śledzić
i wydobywać z zagęszczonej, rozróż-
czkowanych znaczeń, by widzieć nie tyl-
ko ludzkie rozterki, ale i wielką, raz
już podkreślaną wrażliwość, niepospoli-
ty styl poetycki.

Waldemar Mystkowski jest wiernym
i — dodajmy — bardzo zdolnym uczy-
niem współczesnej polskiej szkoły po-
etyckiej. Przejął z niej to, co najlepsze.
Baczącemu zawiścią patos tragiczny
ny, heroiczny w kreśleniu historii. Ow
patos balansuje na granicy ironii, w
czym znaczą rolę mistrza Herberta. Autor
tomiku nigdy nie jest dosłowny, a zda-
niostawny, „cierpiący” i „krawiarczy”.
Myślę, iż kilku jeszcze antenatów tej po-
ezji wymienić należy, jak choćby Bia-
łoszewskiego z jego demaskatorskim sto-
sunkiem do języka. Lipską i jej niepo-
słuszeństwo wobec świata empiryczne-
go i metaforycznego a także Baranacha
z jego niepokornością i nadwrażliwością
na zło i demagogię, właśnie języka.
Mystkowski poprzez ironię, wytworza
nie dystansu, próbuje okiełznać toczą-
cą go gorączkę, ujarzmić się i wyciszyć.
Szczęśliwie udaje mu się to bardzo rzad-
ko...

MALGORZATA
KOWALSKA-MASŁOWSKA

Waldemar Mystkowski: *Wilgotny język pol-
ski*. Państwowy Instytut Wydawniczy 1983.

wydarzeń, które wiążą się ściśle z bitwą
pod Koronowem, o której Długosz napisał
m.in.: „I chociaż wspomniane zwycię-
stwo pod Koronowem było w istocie
mniej pod Grunwaldem, ale jeśli
się weźmie pod uwagę niebezpieczeń-
stwo, zapadł i wygrał w walce, zwycię-
stwo walczących tutaj należy stawiać
wyżej od grunwaldzkiego”.

Spotkać możemy na kartach opowieści
W. Niedźwieckiego szereg znanych
postaci historycznych: króla Władysła-
wa Jagiełłę — symbolizującego walkę
Rzeczypospolitej z Krzyżakami oraz re-
prezentantów ówczesnej elity władzy
Sędziwoja z Ostroroga, wojewodę po-
znańskiego, Dobrogosta z Szamotuł,
księcia poznańskiego czy wręcz
Piotra Niedźwieckiego, marszałka nad-
wornego. Pojawia się także Zawisza
Czarny z Garbowa — czołowy rycerz
polski i bywalec na wielu dworach Eu-
ropy. Oni to bowiem podejmują decy-
zje polityczne, orzekają w sporach i nie-
porozumieniach. Jest to więc opowieść
o wielkiej polityce i aktywności elity
władzy dążącej do suwerenności Koro-
ny polskiej.

WIESŁAW HŁADKIEWICZ

* Witold Niedźwiecki: *Brama Pomorska*.
Szczecin 1987. Wydawnictwo „Glob”. Na-
kład 15 000 egz. Cena zł 210.

26.IV - ŚRODA

PROGRAM I

- 8.35, 10.50 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Pięć minut strachu” — film kryminalny prod. ZSRR
12.00, 12.30, 13.30, 14.00, 15.10 — Programy szkolne
15.40 NURT
16.15 Losowanie Express i Super Lotka
16.25 Dla młodych widzów: „Latający Holender”
16.50 Dla dzieci: „Wyprawy prof. Ciekawskiego”
17.30 Studio Sport — MS w hokeju na lodzie
18.20 „Archiwum XX wieku”
18.50 Dobranoc „Plastusiu pamiętnik”
19.00 „10 minut”
19.10 „Sejmowe spotkania”
20.05 „Błąd w rachunku” — film fab. prod. pol., reż. Andrzej Chrzanowski, w roli gł. Piotr Machalica
21.35 Kto, jak, kiedy, dlaczego „Raport”
22.30 Koncert galowy Teresy Zylla-Gary
23.30 Język rosyjski (26)

PROGRAM II

- 16.55 Język rosyjski (26)
17.30 „Wiem wszystko” — teleturniej
18.00 Program lokalny
18.30 Magazyn reporterów pr. 2
19.00 „Polacy” — film dokumentalny
19.30 „Syria” — program dokumentalny
20.00 Rewelacja miesiąca: Giuseppe Verdi „Nabucco”, cz. 1 — telewizyjna wersja opery zrealizowana z udziałem solistów oraz Chóru i Orkiestry Teatru La Scala w Mediolanie
21.45 „07 zgłoś się” (18) — serial TP
22.55 „907” — Kronika kryminalna
23.55 Komentarz dnia

27.IV - CZWARTEK

PROGRAM I

- 8.05, 11.10, 12.00, 13.30, 14.00, 14.30 — Programy szkolne
8.35, 10.15 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 Dł — Wiadomości
9.25 „Osmiornica” (7) — serial prod. wł.
10.00 Studio Sport — MS w hokeju na lodzie
10.05 „Radar” — woj. mag. filmowy
10.20 „Sonda” — „Przemiany”
10.50 Dobranoc „Przygody rozbójnika Rumcajsa”
19.00 „10 minut”
19.10 „Teraz” — Tygodnik gospodarczy
20.05 „Osmiornica” (7) — ośc. odc. w. serialu sensacyjnego
20.53 Przed Krajową Konferencją Delegatów PZPR
21.10 „Socializm tak — ale jaki” — spotkanie z prof. M. Orzechowskim
21.40 „Pegaz”
22.30 „Wokół wielkiej sceny” — mag. oper.
23.40 Język francuski (26)

PROGRAM II

- 16.55 Język francuski (26)
17.30 „Do szkoły pod górką”
18.00 Program lokalny
18.30 Magazyn „102”
19.00 „Strachy na Lachy” (5) — s. ang.
19.30 Rewelacja miesiąca: Giuseppe Verdi „Nabucco”, cz. 2
21.00 „Ekspres reporterów”
21.45 Kino Studyjne „Dwójki” — „Szpital” — film prod. USA, reż. Arthur Hiller
23.25 Komentarz dnia

28.IV - PIĄTEK

PROGRAM I

- 8.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 Dł — Dodatek gospodarczy
9.40 „Ciocia Marusia” (2) — film fab. prod. ZSRR, reż. Mark Braude
12.00, 12.30, 13.30, 14.00, 15.00 — Programy szkolne
15.20 NURT — Kultura pracy
15.55 „Interstygnał” — mag. krajów socjal.
16.25 Dla młodych widzów: „Rambit”
16.50 Dla dzieci: „Okienko Pankracego”
17.30 Studio Sport — MS w hokeju na lodzie
18.10 „Skarbiec”
18.50 Dobranoc „Sąsiedzi”
19.00 „10 minut”
19.10 „Monitor rządowy”
20.05 Kino Muzyczne Kydryńskiego „Gigi” — film muz. prod. USA, reż. Vincente Minnelli, wyk.: L. Caron, M. Chevalier, L. Jourdan
21.30 Kto, jak, kiedy, dlaczego „Czas” — mag. publicystyczny
22.30 „Sekreta mistrzów” — Kazimierz Kutcz
23.10 „Superwizja”

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (55)
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Magazyn „102”
19.00 „W labiryncie” (17) — serial TP
19.30 „Dookoła świata” — „W szkole przeżycia i przygody”
20.00 Magazyn „Piątek”
21.45 „Malarstwo jest radością” — W pracowni Barbary Szubickiej
22.00 Filmy Johna Hustona „Skarb Sierra Madre” — film prod. USA, wyk.: Humphrey Bogart, Walter Huston, Tom Holt i inni
0.10 Komentarz dnia

29.IV - SOBOTA

PROGRAM I

- 7.00, 7.30 TTR
8.00 Tydzień na działce

- 8.20 Na zdrowie
9.00 „Drops” oraz film z serii „Fraggles”
10.40 Stare, nowe, najnowsze
11.25 Kolobrzeg zaprasza — pr. rozr.
11.55 Telewizyjny koncert życzeń
12.25 Gra o milion (1)
12.45 Wędrowni dalekie i bliskie: „Droga wojownika” — „Szluka pustej dłoni” — film dok. prod. ang.
13.25 Gra o milion (2)
13.55 TV Teatr Prozy: Krystyna Wituska — „Mój piękny dzień urodzin”, reż. Andrzej Brzozowski
15.00 Gra o milion (3)
15.35 Komedie, komedie, komedie... „Poszu kiwany — poszukiwana”, reż. S. Ba reja, w roli gł. W. Pokora
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.30 Portrety: Maria Rutkiewicz — film dok. Mai Wojcik
18.30 Butik
19.00 Dobranoc „Podróże kpt. Klipera”
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
20.05 „Słodko — gorzko” — film fab. prod. francuskiej
21.45 Tydzień w polityce
21.55 Telewizyjny przegląd sportowy
22.30 Międzynarodowa gala taneczna
23.25 „Znikający punkt” — film fab. prod. USA, wyk.: Barry Newman, Cleaton Little, Dean Jagger i inni

PROGRAM II

- 14.30 W świecie ciszy
15.00 „Ordyn” — serial dok. prod. jap.
15.25 „Gra w inteligencję” (1)
15.35 „Historia bomby atomowej”
15.45 „Super komputery”

- 11.00 Z polskiej fonoteki
11.35 Tadeusz Trepcowski — film dok.
12.00 Teatr dla Dzieci: Aleksander Czekanowski, Maciej Kosiński — „Raz swawolny Tadeuszek”, reż. A. Czekanowski
13.00 „Świat Cyrku 99”
14.25 „Bobek, czyli jedenaste wieleń Bo gumia Kobieli” — film dok.
15.30 Studio Sport: MS w hokeju na lodzie
17.30 „Maltensio w rozradku” — komedia prod. pol., reż. S. Bareja
19.00 Wędrowni dalekie i bliskie: „Droga wojownika”, reż. S. Bareja
20.30 Teatr Telewizyjny: Jan Polocki — „Pa rady”, reż. Krzysztof Zaleski
21.30 Studio Sport: MS w hokeju na lodzie — mecz finałowy

PROGRAM II

- 12.30 Studio Sport — Puchar Wiosny w akrobatyce sportowej
13.10 „Pociąg poza rozkładem” — film fab. prod. radz.
14.25 Reportaż z konkursu na spikerkę
14.40 „Dziki i piękny” — film dok. prod. francuskiej
16.05 Wspomnienie — Leopold Staff
16.40 Przegląd PKF
17.20 Koncert muzyki rockowej
18.00 Program lokalny
18.30 „HOT AND NEON” — pr. rozr.
19.30 „Krakowie prastary”
20.00 „Uwaga, dokument”
20.45 „Z batutą i z humorem”
21.45 Biografie: „Emil Zola, czyli ludzkie sumienie” (5) — s. prod. francuskiej
22.35 Komentarz dnia

- 8.35, 10.45 Domator
8.50 Domowe przedszkole
9.25 „Tydzień na opak” — film fab. prod. CSRS
16.05 Polskie zdroje — Rabka
16.25 Dla młodych widzów: Kwant
17.30 Patrol — mag. wojskowy
17.55 Warszawskie Towarzystwo Cyklistów — film dok.
18.20 Sonda
18.50 Dobranoc „Przygody rozbójnika Rumcajsa”
19.00 10 minut
19.10 Teraz — Tygodnik gospodarczy
20.05 „Słynna sprawa” — film fab. prod. angielskiej
21.55 Pegaz
23.10 Język francuski (27)

PROGRAM II

- 14.55 Język francuski (27)
17.30 Rodzice i dzieci
18.00 Program lokalny
18.30 „Magazyn „102”
19.00 „Strachy na Lachy” — s. prod. ang.
19.30 Puls — program medyczny
20.00 „Krajobraz rozbity na syntezę” — rep.
20.20 Ekspres reporterów
21.55 Studio Teatralne „Dwójki” — Larry Kramer — „Normalne serce”, reż. Grzegorz Mrówczyński
23.55 Komentarz dnia

- 20.00 Wielki Yo Yo Ma w Filharmonii Narodowej w Warszawie
21.45 „Ucieczka w kajdanach” — film fab. prod. USA
23.20 Komentarz dnia
23.25 „W labiryncie” (18) — s. TP (powt.)

7.V - NIEDZIELA

PROGRAM I

- 7.20 Wszelchnia rodziny wiejskiej
7.45 Po gospodarsku — mag.
8.15 Tydzień
8.05 Teleranek oraz film z serii: „Szwajcarscy Robinsonowie”
10.35 „Korolew” — film dokumentalny
11.30 Kraj za miastem
11.55 Telewizyjny koncert życzeń
12.40 „Gdzie są lasy z tamtych lat”
13.25 Teatr dla Dzieci: Andrzej Opala „O płaziku, który las zadziwił” (1)
13.55 „Morze” — magazyn
14.15 Marek Sierocki zaprasza
14.35 Fotomagazyn „Powiększenie”
14.55 „Pieprz i wanilia — Nieznany kraj — Ameryka skalista”
15.40 „Katarzyna” (6) — s. prod. franc.
17.30 Antena
17.55 Studio Sport: Eliminacje MS w piłce nożnej: Szwecja — Polska
19.50 Dobranoc „Czego nie lubią kruki”
20.30 „Hoover przeciw Kennedy” (3) — serial prod. kanadyjskiej
21.20 „Raport — 7 dni”
21.30 Sportowa niedziela
23.30 „Sławne kobiety i ich czasy” (2) — „Colette” — film dok. prod. franc.

PROGRAM II

- 9.50 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
10.35 Film dla niesłyszących: „Hoover przeciw Kennedy” (3) — s. prod. kanad.
11.15 Magazyn lotniczy
11.45 Jutro poniedziałek
12.20 Kino familijne: „Powrót na Wyspę Skarbow” (3) — s. prod. ang.
13.20 100 pytań do...
13.55 „Podróże w czasie i przestrzeni: Życie codzienne w starożytnym Egipcie” (2) — serial dok. prod. ang.
14.50 Rzecznik Praw Obywatelskich
15.30 Formuła I. Monte Carlo
16.05 Gawęda prof. Wiktora Zina
16.20 „Kino — Oko”
17.00 Formuła I. Monte Carlo
17.30 Bliżej świata — przegląd TV-sat.
19.00 Program publicystyczny
19.30 Galeria „Dwójki”: Jan Dobkowski
20.00 Nadzwyczajny koncert Orkiestry Kameralnej PRITV w Poznaniu pod dyr. A. Duczmał
21.00 Studio Sport: Puchar Davisa Polska — Grecja
21.45 „Wichry wojny” (8) — serial USA
22.45 Komentarz dnia

8.V - PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 13.30, 14.00, 15.30 — Programy szkolne
16.10 Luz — program nastolatów
17.15 Studio Sport: I etap Wyścigu Pokoju na terenie Warszawy
18.30 Laboratorium „Laser — prośbę!”
18.50 Dobranoc „Kozioł muzyk”
19.00 10 minut
19.10 Gorące linie
20.05 Teatr Telewizyjny: Franz Werfel — „Jakobowski i pułkownik”, reż. Edward Dziwowski
21.30 Kronika Wyścigu Pokoju
22.10 Pod prąd — pr. publicystyczny
23.05 Język niemiecki (25)

PROGRAM II

- 16.55 Język niemiecki (25)
17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydz.
17.45 Ojczyzna — polszczyzna
18.00 Program lokalny
18.30 Przegląd PKF
19.10 Teletrans
19.30 Życie muzyczne — „XXIV Dni Muzyki Gitarowej”
20.00 Program rozrywkowy
20.30 Osadźmy sami
21.15 Zamyslenia — pr. H. Wasilewskiej
21.45 Biografie: „Emil Zola, czyli ludzkie sumienie” (6) — s. prod. francuskiej
22.40 Komentarz dnia

9.V - WTOREK

PROGRAM I

- 8.05, 11.20, 13.30, 14.00 — Pr. szkolne
8.35, 10.40 Domator
8.50 Domowe przedszkole
9.40 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (6) — serial prod. CSRS
11.20 „Najlepszym” — program wojskowy
11.50 Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie
15.25 Kim być? — pr. dla maturzystów
16.00 Gazeta rolnicza
16.20 Dla dzieci: Tik — Tak
16.45 Studio Sport: Wyścig Pokoju
18.00 „Następne prośbę” (3) — s. prod. ang.
18.50 Dobranoc „Dwa małe trzniele”
19.00 10 minut
19.10 TV Klub Konsumentów „Stop”
19.30 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (6) — serial prod. CSRS
21.05 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.30 Kronika Wyścigu Pokoju
21.40 Leksykon polskiej muzyki rozr.
22.25 „Z honorem i chwałą” — pr. woj.
23.05 Język angielski (27)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (27)
17.30 „Szokujące nowości — U progu sztuki współczesnej” (9) — s. prod. ang.
18.00 Program lokalny
18.30 „Czechosłowacja” — program dok.
19.30 Studio Sport — mag. alpinistyczny
20.00 Non stop kolor — magazyn
21.00 Na warsztacie historyka
21.45 „Krew i honor” (4-ost.) — serial prod. RFN
22.45 Komentarz dnia

● Redakcja nie odpowiada za zmiany w programie dokonywane przez TVP w ostatniej chwili.

dwa tygodnie z TV

26 kwietnia — 9 maja 1989 r.

Codziennie: 17.15 — Teleexpress, 9.15, 19.30 — Dziennik (pr. I), 21.30 Panorama dnia (pr. II)

2.V - WTOREK

PROGRAM I

- 8.05, 12.30, 13.30, 14.00, 15.30 — Pr. szkolne
8.35, 10.35 Domator. Rady na życzenie
8.50 Domowe przedszkole
9.25 Dł — Dodatek gospodarczy
9.40 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (5) — serial obyczajowy TV CSRS
16.05 Wspólna Polska — wspólne sprawy
16.35 Dla dzieci: Tik — Tak
16.50 Kino Tik — Tak: „Cudowna podróż” (28) — s. anih. prod. austriackiej
17.30 „Następne prośbę” (1) — „Egzotyczne przyprawy” — serial obycz. prod. angielskiej
18.30 „Klinika zdrowego człowieka”
18.50 Dobranoc „Dwa małe trzniele”
19.00 10 minut
19.10 Od A do Z — pr. publicystyczny
20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (5) — serial obycz. TV CSRS
21.05 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.35 „Fleks” (2) — pr. o balecie, tanu dyko i towarzyskim
22.10 „Wielki statysta” (1) — pr. o Hugo Kollataju
23.20 Język angielski (25)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (26)
17.30 „Szokujące nowości. U progu sztuki współczesnej” (8) — s. dok. prod. ang.
18.00 Program lokalny
18.30 Non stop kolor
19.30 Studio Sport
20.00 „Epopeja Czerwonego Krzyża” (4) — ośc. odc. serialu dok.
21.00 „Powtórka z historii — Wanda Wasilewska”
21.45 „Krew i honor” (3) — „Rok 1938” — serial prod. RFN
22.45 Komentarz dnia

3.V - ŚRODA

PROGRAM I

- 8.35, 10.30 Domator
8.50 Domowe przedszkole
9.25 „Łabędzie śpiew” — film fab. prod. węgierskiej
13.30, 14.00, 15.40 — Programy szkolne
16.15 Losowanie Express i Super Lotka
16.25 Scena TDC
16.50 Dla dzieci: Cojak — teleturniej
17.30 „Konstytucje państw socjalistycznych”
17.55 Telewizyjny informator wydawniczy
18.10 „Mazurek Dąbrowskiego” — film dok.
18.50 Dobranoc „Plastusiu pamiętnik”
19.00 10 minut
19.10 Program publicystyczny
20.05 „Z soboty na poniedziałek” — film fab. prod. TP, reż. Marek Walaszek
21.00 „Kto, jak, kiedy, dlaczego?”
21.35 Raport
21.40 „Wielki statysta” (2) — pr. o Hugo Kollataju
23.05 Język rosyjski (27)

PROGRAM II

- 16.55 Język rosyjski (27)
17.30 Program publicystyczny
18.00 Program lokalny
18.30 „Szlakami króla Stasia” — film dok.
19.30 Dom Roga — reportaż
20.00 Wieczór w operze
21.00 „Mój teatr”
21.45 „07 zgłoś się” (18) — „Bilet do Frank furta” — serial TP
22.55 Telewizja nocna
23.40 Komentarz dnia

4.V - CZWARTEK

PROGRAM I

- 8.05, 11.10, 12.00, 12.50, 13.30, 14.00 — Programy szkolne

nadodrze

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY — Pismo Lubuskiego Towarzystwa Kultury

Adres redakcji: Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13 i piętro oraz dla korespondencji: 65-938 Zielona Góra 35 skrytka pocztowa 40. Telefon: redakcja: naczelnicy 708-35 r-ca red. naczelnego 708-13 oraz centrala 46-61 do 67. Dł. działy telefony wewnętrzne: Telex 0432531 REDAGUJE KOLEGIUM; Halina Aska-Skarbek, Janusz Koniusz (red. naczelnicy) Zenon Łukaszewicz (z-ca red. naczelnego). Wiesław Nodrzyński, Ry-

szard Kowalski oraz Leszek Hermanowicz (red. graf. techn.). Korekta: Maria Fiedorowska, Sekretariat redakcji: Elżbieta Walecka. WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe al. Niepodległości 28 65-045 Zielona Góra, skrytka pocztowa 81 Centrala telefoniczna: 46-61 do 67 Dyrektor naczelny: Zbigniew Flakiewicz, tel. 717-95 DRUK: Drukarnia Prasowa ZWP 65-076 Zielona Góra ul. Reja

OGŁOSZENIA przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiały (teksty) zgłoszone nie zamówionych redakcja nie zwraca. W przypadku wykorzystania nie zamówionych materiałów redakcja zastrzega sobie prawo skrótu i zmian tytułów. K-20

Dyskusje na tematy rzeczowe tracą powąs sens. Brak jest podstawowych materiałów budowlanych — cementu, gwoździ, energii, dachówek, papy. Gdzieś, tak usłyszałem informację, zamknięto wytwórnię eternitu, bo paskudziła środowisko naturalne. Eternit, materiał deficytowy, po zamknięciu wytwórni będzie jeszcze mniej osiągalny. Trudno więc w takiej sytuacji namawiać ludzi na przedsięwzięcia, których celem jest wzbogacenie nas o stodołę, sklep, przystanek, most nad strumieniem. Dyskusje, których rezultatem ma być działanie, pewien wysiłek, wyraźnie tracą na atrakcyjności. Zyskują natomiast ostre wymiany poglądów, na tematy ogólniejsze, rzecz można, uniwersalne.

Tematem dyżurnym zawsze był i jest kształt socjalizmu. Teraz ma on być bez granicznie urynkowany. Ceny mogą so bie skakać umownie z turni na turnie, wzorem górskich kozie. Urzędnikom wara od nich. Małorolny, średniololny i pełnololny ma dziś być jedynym nosicielem ekonomicznego zdrowego rozsądku. Chłop — nosiciel, oprócz reprezentowania zdrowego rozsądku, żywicieli i obrońcy, wiedziony zdrowym instynktem klasowym ma jeszcze wiedzieć, ile potu, krwawicy zawarty jest w worku z ziemniakami.

Urzędnik może się odezwać w sprawie cen, w sytuacji, gdy ziemniaków urosło dużo, nawet bardzo. Wtedy państwo powinno wystąpić, zagwarantować cenę minimalną. A więc wolny rynek w handlu żywnością, ewsem ma być zgodny z oczekiwaniami wsi, ale ze sny czą, interwencjonizmem państwa na wy padek kłeski urzędzaj!

Nierentowne kopanie węgla w interese górników mają zostać zamknięte. Zmniejsze wydobycie i eksport. Ludzie są przeciw energetyce jądrowej. Nie chcą reaktorów jądrowych. Po Czarnobylu dmuchają na zimne. Mają prawo. Rodzi się jednak pytanie dość zasadnicze, jakim to sposobem zwiększyć produkcję energii elektrycznej, by zaspokoić zapotrzebowanie po roku 1994? Dwudziestym stopniem zasilania? Nie chciałbym być premierem, ministrem przemysłu po 1994, gdy telewizja nada 64 odcinek drugiej serii „Kamienno go kręgu”, zaś elektrownia wyłączy prąd.

Nasze życie publiczne biegnie dwutorowo. Po jednym toczy się wózek ze sprawami wielkimi. Mamy sukcesy w rozprawianiu o demokracji, plu plu, o orle z koroną, senacie, białych plamach w historii. Na drugim torze koło dźwiga ciężary jakby mniej atrakcyjne, tutaj sukcesy nasze są zadne. Autobusy decydujące jednak o jakości życia i (brudne) jeżdżą jak im się podoba. Nie ma chętnych do pieczenia chleba a jak już są, to się okaże, że kierowcy zamiast dowozić chleb do sklepu, zajmują się protestowaniem, zmienianiem rzędu.

Takich pozornie małych spraw nierozwiązanych jest bez liku. I nikogo one nie zalamują. Oswajamy je, wkomponowujemy w pejzaż codzienności, uważamy, że tak być powinno. Jesteśmy na wet jakby radzi, jeśli czarna lista do kucziwości nam rośnie.

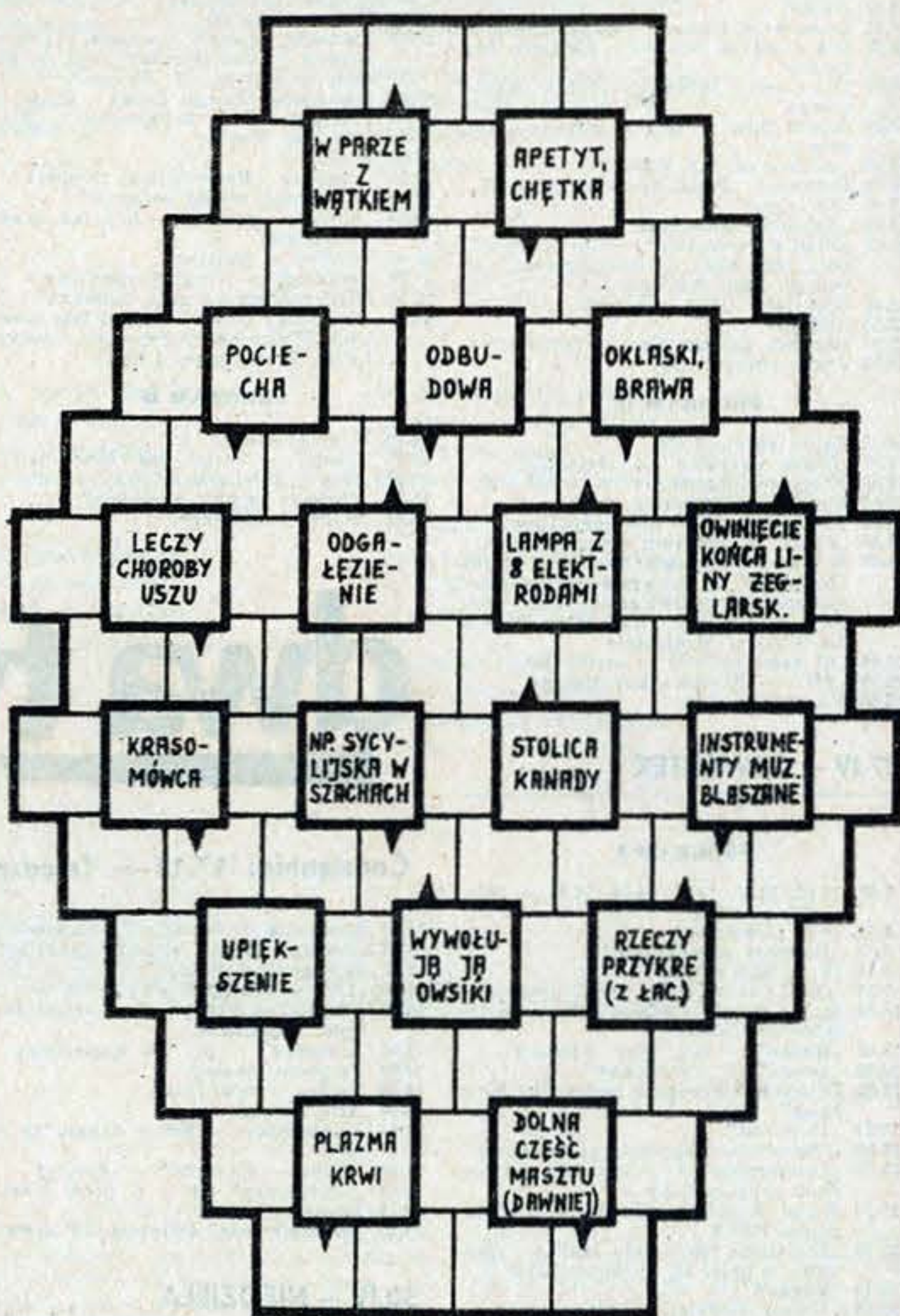
Pewien pan oglądał ostatnio remont zielonogórskiego ratusza. — Trudno, re montować trzeba, bo buda się całkiem

rozsyple. Za mojej pamięci jest to remont szósty, albo siódmy. Kapitałowa studnia bez dna. Lepiej by było zastanowić się, czy nie postawić w tym mieście czegoś całkiem innego. Rozumiem jednak, że z przyczyn sentymentalnych, władze miasta takiej decyzji nie podejmą. Jednak dlaczego przy kolejnych robotach tynkarskich używa się całkiem nowej tarcicy? Metr sześcienny drewna kosztuje kilkadziesiąt tysięcy złotych. Jedna deska to dziś ponad tysiąc złotych. Z desek przy zielonogórskim ratuszu można by zrobić kilkanaście kompletów mebli, zaś liczba trumien w których można pochować zdrowy rozsądek, byłaby w sam raz na stutysięczne miasto. — Tak monologował pan, zapewne emeryt ze starej szkoły, przyzwyczajony do szanowania surowców i pieniędzy.

Otóż pojazd, którego cztery koła mają różne średnice, nie będzie się spraw nie poruszał nawet po najlepszych to rach. Taki pojazd zmierzać będzie ku nieuchronnej katastrofie.

Plot pod zielonogórskim ratuszem, w znacznej części zbudowany z nowiuteńkiej tarcicy, nie jest jednak takim zupełnie marnotrawstwem. Postawiony w celu ochrony robotników, udykretynie niu ich pracy, może zyskać całkiem nowe funkcje. Może służyć do wyrażania opinii, jak na placu Tien an Mien w Pekinie. Bądź co bądź zbliżają się wybory do Sejmu i Senatu a każdy z nas chciałby być autorem hasel i tądypao.

RYSZARD ROWIŃSKI



WIROWKA TAUTOGRAMOWA
Opr. Wiesław Pyżewicz
Zielonogórski Klub Szaradzystów
„LABRYŚ”

Wszystkie wyrazy wirówki rozpoczynają się tą samą literą, kierunek wpisania wyrazów — prawoskrętny. Rozwiązanie — wystarczy podać, ile razy w diagramie występuje litera O — prosimy nadesłać na adres naszej redakcji (z naklejonym na kopercie kuponem) w terminie do 17 maja br. Do wylosowania będą dwie nagrody książkowe.

Wszystkie wyrazy wirówki rozpoczynają się tą samą literą, kierunek wpisania wyrazów — prawoskrętny. Rozwiązanie — wystarczy podać, ile razy w diagramie występuje litera O — prosimy nadesłać na adres naszej redakcji (z naklejonym na kopercie kuponem) w terminie do 17 maja br. Do wylosowania będą dwie nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 1

Hasło: „W marcu kto śniac nie zaczyna, dobra swego zapomina”. Nagrody książkowe wylosowali: **ZDZIŚŁAWA BURAKOWSKA** z Gubina, **IRENA JARZYŃSKA** z Przemysła oraz **ADAM BORZEMSKI** z Kalska k. Sulechowa. Gratulujemy.

KUPON
WZD
ROZRYWKI UMYSŁOWE
nr 9

Janusz Hruszowiec

FRASZKI

CIEKAWIE

Może któraś z pań mi wytłumaczy skąd u nas tylu rogaćcy.

JAK WSZYSCY

Święci też skrycie, prowadzą podwójne życie.

OŚWIADCZENIE ZDRADZONEGO

W trójkącie? — czyli ona, ja, on, za ciasno — odchodzę — pardon.

GRZESZNICA

Prosiła o milczenie własne sumienie.

KRWAWY MEZALIAN

Była raz lwica barana partnerką, z tego mezalianzu pozostało tylko futerko.

MARZENIA

Daltonista czasami, też śni kolorami.

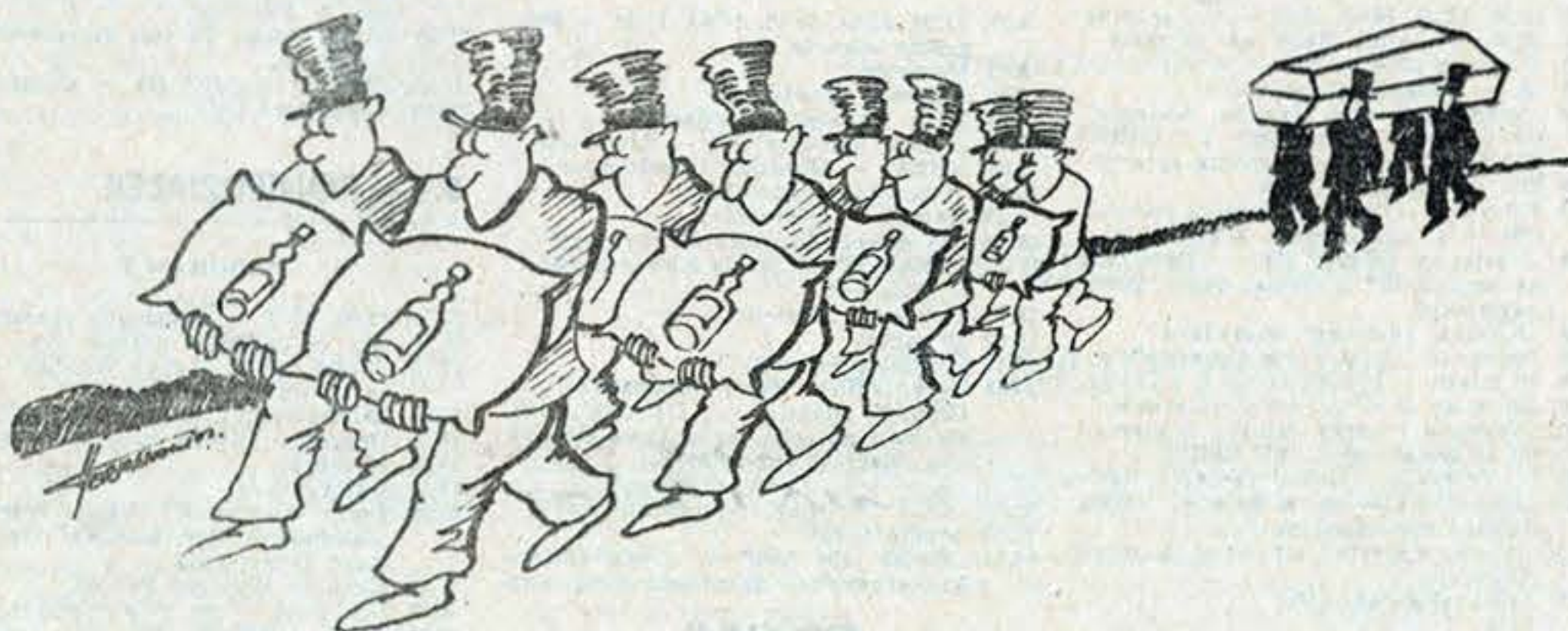
GEST

Każdy gest nadzieją jest.

GEOMETRYCZNA ZALEŻNOŚĆ

Każda góra, to już figura.

Rys. LESZEK HERMANOWICZ



MoRGina4ki

KLEMPICZ — NIE! Pod takim hasłem mieszkańcy województwa poznańskiego, gorzowskiego i pilskiego protestują przeciwko planowanej budowie atomowej elektrowni w Klempiczu. Włodzimierz Seisłowski na łamach „Szpilek” (nr 15) dramatycznie stwierdza: „Ale są też pytania pod adresem władz poznańskich, pilskich i gorzowskich, a także pod adresem posłów wybranych — teoretycznie — z tego obszaru: jak długo jeszcze będziecie milczeć, jak długo będą was wyłączać bezradni w końcu i straszeni czasem interwencją milicji ludzkiej? Pytanie istotne, bowiem w gorzowskiej manifestacji nie zauważono przedstawicieli miejscowych władz...”

SAMORZĄD TERYTORIALNY. Jerzy Reguński w „Przeglądzie Katolickim” (nr 16) pisze właśnie o ograniczeniach dotyczących samorządu terytorialnego, na wzywając do niedawnej, całkowicie złej przeszłości: „W ustroju realnego socjalizmu od początku nie było miejsca na samorganizację społeczności lokalnych. Każda spontaniczna artykulacja interesu lokalnego była właściwie naganna, a próby rozwiązywania lokalnych problemów własnymi siłami — podejrzane”. Po takim dictum, wszystkie miasta i gminy, które otrzymały duże pieniądze za dobre wyniki w konkursach o tytuły mistrzów gospodarności — niewzruszenie te pieniądze powinny oddać skarbowi państwa. A wybudowane szpitale i szkoły — czym prędzej zburzyć.

W OPOLU CHWAŁA. W audycji „Muzyka i aktualności”, emitowanej 15 kwietnia br. w I programie Polskiego Radia, usłyszeliśmy od właścicielki prywatnego sklepu mięsnego, iż ogromnym powodzeniem cieszą się wędliny z indyka, produkowane przez Gminną Spółdzielnię w Ślawie. Duży asortyment wyrobów, sprowadzanych dwa razy w tygodniu, znika błyskawicznie ze sklepu. Na pytanie, czy jest to interes opłacalny, usłyszeliśmy odpowiedź: „Mnie się opłaca sprowadzać z tak daleka!”. A w pobliskiej Zielonej Górze nikomu prawie się nie opłaca? Dziwne...

PORTRET Z KRAKOWA. W 4 zeszytach jezuickiego „Przeglądu Powszechnego” Janusz Majcher publikuje o mówienie spektaklu Starego Teatru z

Krakowa „Portretu” Mroźka, wystawionego w stolicy w ramach Warszawskich Spotkań Teatralnych. Autor kończy refleksją: „Ale co w Warszawie uchodzi za znamię geniuszu, w krakowskim Starym Teatrze zdaje się należeć do codziennej praktyki. Jak oni to robią?” To proste. Pracują w królewskim mieście, wspomaga ich tedy splendor tradycji.

NIE MOŻNA BYŁO ODMÓWIĆ. W tygodniku „Szpilek” (nr 14) rozmowa z aktorem Tadeuszem Plucińskim. Wśród wielu ciekawych wypowiedzi również i ta: „Mój znakomity profesor, Aleksander Zelwerowicz, uczył, że aktorowi nie co ludzkie nie może być obce. Przekonywał nas do tej dewizy z takim zapętem, że po jednej z jego oracji przysła do mnie wieczorem uroczą koleżankę z wyznaniem. „Nigdy tego, Tadeusz, jeszcze nie robiłem, dziś Zelwer mnie przekonał. I zdecydowałam się właśnie na ciebie...” Czyż mogłem jej odmówić?”. Rozumiemy, że odtąd Tadeusz Pluciński zaczął grać rolę aman-tów, ale — na Boga! — co się stało z tamtą debiutującą aktorką?

NORMALKĄ. Z kolei aktor Teatru Dramatycznego w Warszawie, Zbigniew Zapasiewicz, mówiąc w rozmowie z Elżbietą Stepkowską („Veto” nr 15) o swoich szczególnie ulubionych zajęciach, czyli facytowaniu dobrej poezji, wyznał: „Wychowany jestem na poezji. Staram się ją rozumieć i może dlatego, według pani, potrafisz ją dobrze mówić”. Na stwierdzenie: „Nagrał Pan kilka płyt z wierszami — nigdzie nie można ich kupić” — aktor odpowiedział: — „Mnie nawet nie przysłało egzemplarzy autorskich”. Skąd my to znamy? Ano, z opowieści zielonogórskiego prozaika Alfreda Siateckiego, który swoją najnowszą książkę pt. „Znak graniczny” obojętnie oddał u warszawskiego wydawcy.

UWAGA, POSIADACZE ŻAGANSKICH ZAMRAZAREK! W tym samym numerze tygodnika „Veto” mgr inż. Andrzej Kubicki z Malonic informuje iż „ZZSD „Polar” w Zaganiu zajmuje się produkcją zamrażarek skrzyniowych. MORS 121, 221 w ilości 110 tys. sztuk rocznie. Od pewnego czasu nasiliło się przemierzanie ścian szafek zamrażarek. I tak obecnie na 110 tys. sztuk zamrażarek wymienia się ponad 30 tys. szafek, a za potrzebowanie serwisów jest dwukrotnie większe. Na wymianę szafki czeka się więc często ponad rok”. Zatraskany inżynier załącza instrukcję, jak we własnym zakresie można szafki zamrażarek uchronić przed zawilgoceniem. Aż dziwne, że jeszcze wśród nas żyją ludzie tak naiwni i tak szlachetnego ducha.

ODKRYWANIE PISARZA. W I numerze „Twórczości” Bohdan Zadura próbuje omówić powieść W. Czerniawskiego pt. „Challenger lądzuje na twoich ustach”, wydaną nie tak dawno w „Iskrach”. Niestety, poza ładnym tytułem recenzji „Wieczne mapy nieba” nie znajdujemy w tekście B. Zadury bliżej i precyzyjniej określonej analizy utworu. Autor więcej pisze o sobie, zastrzegając się co pewien czas: „Miałem pisać recenzję... Wydawało mi się, że jestem przygotowany, by napisać o tej książce i że mam osobiste powody, by to zrobić. Wydawało mi się więc, że jestem przygotowany do tej recenzji, ale tak sądziłem, że napisanie jej będzie tak trudne...”. I na koniec wyznaje: „Ja zrobiłem co mogłem. Nie opisałem tej książki...”. Może by lepiej więc było, żeby B. Zadura po prostu napisał o sobie?

„POLITYKA” BLIŻEJ GORZOWA. W 12 numerze „Polityki” czytamy o poecie Kazimierzu Furmanie: „Jeszcze jeden pokrzywdzony. Tym razem z gorkowszczyzny. Chodzi o poetę Kazimierza F., który w roku 1979 na rynku lub niewielkim wznioł okrzyk: „Nie damy Chinom Związku Radzieckiego”. Poetę zatrzymano, ukarano grzywną, zagrożono odsadką. Dziś Kazimierz F. (w wywiadzie dla „Stilonu Gorzowskiego”) utrzymuje, że ówczesni decydenci nie docenili go, a przecież to właśnie on ma prawo uważać się za prekursora „Pomarańczowej Alternatywy”. Sukces ma wielu ojców. Zwłaszcza gdy nie muszą płacić alimentów”. A kto to wie, czy nasz gorzowski poeta nie będzie musiał płacić?

A W GORZOWSKIM TO PANIE... Taką informację, prawdopodobnie za „Polityką”, publikuje bydgoski tygodnik „Fakty” (nr 15): „Ostatnio donosiliśmy o poecie, który na znak protestu na rynku w Lubniewicach (woj. gorzowskie) wykrzyczał w latach 70. Gierkowi, iż nie oddamy Związku Radzieckiego (...). Tym razem na łamy trafiła stolica znanego województwa, którą należy pochwalić za osiągnięcia w dziedzinie budownictwa i to komunalnego. Na listę osiągnięć wpisali się budowniczości: też komunalni, którym udało się oddać do użytku jedno mieszkanie, a raczej zaadaptować strych”. Szlachetny gest! To zapewne mieszkanko dla bezdomnego poety Kazimierza F.?